



**Przedsiębiorstwo
Produkcji Betonów
„PUBR” Sp. z o.o.**

To certyfikowany, uznany i solidny producent prefabrykatów
dla budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego
i drogowego.

**Z naszych prefabrykatów zostały zbudowane
największe hale produkcyjne w zachodniej Polsce.**

tel. 95 741 18 81, pubr@pubr.pl, marketing@pubr.pl

www.pubr.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2016 • NR 9/2016 (21)

Edmund Migoś w czapce Kadyrowa na stadionie Stali

Kiedy w 17 wyścigu mijał jako pierwszy linię mety stadion oszalał ze szczęścia. Więcej na s. 30-31.



fol. Archiwum

Był sobie mistrz Polski...

Wrzesień to miesiąc niezwykle bogaty w rocznice.

Także w sporcie żużlowym, bez którego wielu górzowian nie wyobraża sobie w mieście nad Wartą życia. Wystarczy podać, że 3 września mija 10 rocznica śmierci Edmunda Migosa, a 27 września upłyne 46 lat od zdobycia przez niego pierwszego dla Górzowa oraz dla oczywiście dla siebie indywidualnego mistrzostwa Polska. Dlatego przypominamy tamte lata, tamte mistrzostwo i tamtego żużlowca w reportażu „Edmund Migoś w czapce Kadyrowa”, będącym fragmentem książki „Żużel nad Wartą 1945-1989”. A o innych żużlowych rocznicach można przeczytać w naszym Kalendarium.

Z kolei 6 września obchodzić będziemy 90-te urodziny Zdzisława Morawskiego, górzowskiego pisarza, poety i animatora kultury. Z perspektywy czasu różnie bywa oceniana jego twórczość i życie, ale w swoim czasie był niewątpliwie wielką postacią w mieście i regionie, był też tym pierwszym wśród innych przy legendarnym już Stoliku Numer Jeden w górzowskim „empiku”. Dlatego przypominamy również jego postać sięgając po archiwalny reportaż prof. Bogdana J. Kunickiego napisany z osobistej perspektywy w 1996 roku.

No, a poza tym, wiele innych tekstów do poczytania. Na spokojnie, bo naszej gazety zazwyczaj tylko przejrzeć się nie da, a tym razem wyjątkowo dominują duże teksty w formie i treści. Jednocześnie zachęcamy do codziennego zaglądania na nasz portal, gdzie każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. To co przekazujemy w papierowej gazecie to ledwie ułamek tego, co tam się znajduje.

JAN DELIJEWSKI

ECHOGORZOWA.PL to jedyny taki portal w mieście!
codziennie nowe informacje, wywiady, felietony i komentarze
ECHOGORZOWA.PL to jedyna taka gazeta w internecie!
WYDARZENIA-POLITYKA-SPORT-KULTURA-MOTO-NA SZLAKU

KALENDARIUM
Wrzesień 2016

● 1.09.
1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.

1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.

2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.

● 2.09.
2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.

1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużlowiec i trener żużla, współtwórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancarza, Migosia, Padewskiego i Działkowiaka.

● 3.09.
1959 r. - na ul. Warszawskiej oddano do użytku drugi tor tramwajowy długości 400 m na odcinku między ul. Szkolną i Szpitalną; dzięki temu można było wznović kursy linii nr 2 na ul. Warszawskiej.

1989 r. - na Górczynie erygowano parafię św. Pierwszych Męczenników Polskich, Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna; była to 12 parafia katolicka w mieście.

2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużlowiec, b. mistrz Polski

● 4.09.
1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.

● 5.09.
1945 r. - Polska Żegluga Państwowa w Poznaniu uruchomiła regularną linię pasażersko-towarową z Poznania do Obornik - Obrzycka - Wroniek - Sierakowa - Międzyzdroj - Skwierzyny - Gorzowa i z powrotem, która obsługiwały parowce „Poznań” i „Gorzów”.

● 6.09.
1968 r. - 22-letni Edward Jancarz został w Göteborgu II wicemistrzem świata.
1975 r. - w wyniku połączenia miejskiej i powiatowej biblioteki publicznej powstała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gorzowie, dziś WiMBP.

2013 r. - Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie został zarejestrowany jako spółka z o.o.

1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.

● 7.09.
1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-krotny medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Syczem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich

● 8.09.
1945 r. - z okazji I Dożynek Lubuskich w Gorzowie rozpoczął się ogólnopolski zjazd gwiazdzysty, pierwsza motorowa impreza na Ziemi Lubuskiej; w jej następ-

Piękno i urok zaklęte w szkło

Kruche kieliszki do likieru, wazony, talerze, ale nawet kałamarze.

To wszystko można obejrzeć na wystawie szkła w Oficynie Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. Przy niektórych obiektach trudno uwierzyć, że to są przedmioty użytkowe.

- To jedna z ciekawszych kolekcji, jakie udało nam się wypożyczyć - mówi kustosz Janusz Michalski, który tę niezwykłą wystawę sprowadził i zaaranżował. Wystawa nosi tytuł: „Szkło z Huty Josephine w Szklarskiej Porębie z 1. połowy XX wieku” i pochodzi ze zbiorów Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Szkło pochodzi z pierwszej połowy XX wieku. I aż trudno uwierzyć, że te kruche przedmioty przetrwały takie zawirowania dziejowe, jak choćby dwie wojny światowe.

W Oficynie w znakomicie oświetlonych gablotach można obejrzeć przedmioty stylizowane na naczynia antyczne. Są przepięknie zdobione kieliszki i wazony z motywami art deco. Można podziwiać naczynia nawiązujące do moderniz-



Szkło jest białe albo barwione lub też ręcznie malowane.

mu. Szkło jest białe albo barwione lub też ręcznie malowane. To wysokiej klasy wysokoolowiowe szkło kryształowe.

Wszystkich przedmiotów jest 130 i pochodzą z Huty Szkła Josephine w Jeleniej Górze. Na ekspozycji można

podziwiać szkła wysokiej jakości, zaprojektowane przez ważniejszych designerów huty, jak profesor Siegfried Haterl czy Alexander Pfohl, którego wyroby były wielokrotnie nagradzane.

Szkło w Szklarskiej Porębie wytwarzano już w średnio-

wieczu. To wówczas w dolinę Szklarki przywędrowali ludzie, którzy znali tajniki wyrobienia tego kruchego przedmiotu. Znaleźli tu idealne warunki do pracy: złożę kwarcu, obfitość drewna, które służyło jako paliwo do wytopu i wodę górskich strumieni.

Szklarska zawsze słynęła z produkcji szkła. Cała Europa podziwiała sztukę szklanych wyrobów słynnej huty „Józefina”, założonej w 1842 r. a z której pochodzi prezentowana kolekcja.

Jeszcze długo po II wojnie światowej zakład produkował dobrej jakości szkło, od 1956 r. pod zmienioną nazwą „Julia”. Marka „Józefina” wyrokiem sądu pozostała przy dawnych właścicielach, Schaffgotschach, którzy otworzyli w Niemczech nową hutę, ale walczyli o zachowanie wypracowanej przez lata renomy

Dzisiaj po „Julii” można jedynie obejrzeć stare budynki przy Szosie Czeskiej, nad Kamienną. Tradycję szklarskie Szklarskiej Poręby podtrzymuje „Leśna Huta”, zakład prowadzony przez mistrza Henryka Łubkowskiego. Z użyciem dawnych narzędzi i form powstają tu cacka z barwionego szkła.

Kolekcję niezwykłego szkła można podziwiać w gorzowskim muzeum do końca października 2016 roku.

ROCH

Związek zawodowy założony na portierni

Zostali przyjęci życzliwie, obiecano im pomoc.

36 lat temu, 13 września 1980 r., na portierni Elektrociepłowni w Gorzowie, przedstawiciele czterech zakładów pracy utworzyli Międzyzakładowy Komitet Założycielski późniejszej NSZZ Solidarność.

Podobnie jak w niemal całym kraju, również w gorzowskich zakładach pracy po podwyżkach cen żywności w lipcu 1980 r. domagano się podniesienia płac. W większych zakładach bardziej głośno i oficjalnie, w mniejszych - po cichu. Rychło zaczęto dywagować o zorganizowaniu strajków dla wyegzekwowania tych żądań. Ośrodkiem większych dyskusji stała się pa-

rafia katedralna, gdzie młodzi ludzie skupili się wokół księdza Witolda Andrzejewskiego.

Już po podpisaniu porozumień sierpniowych, w pierwszych dniach września, Edward Borowski, dyżurny ruchu w Elektrociepłowni i Zbigniew Zięba, brygadzysta elektryk w Silwanie, pojechali do Szczecina, by dowiedzieć się konkretnie o tworzącym się nowym związku zawodowym. W tym samym celu do Warszawy pojechał Zygmunt Ciszak z gorzowskiego Ursusa. W Rejonie Dróg Publicznych komitet założycielski nowego związku założył Grzegorz Fronckiewicz.

Rychło zapadła decyzja - w Gorzowie trzeba utworzyć międzyzakładową strukturę nowego związku, który nadal nie miał nazwy. Na popołudnie 13 września inicjatorzy umówili się w klubie seniora, lecz zostali stamtąd wyproszeni. Z braku lepszego miejsca postanowili spotkać się na portierni Elektrociepłowni. Byli to wspomniani już E. Borowski, Z. Ciszak, G. Fronckiewicz i Z. Zięba oraz Ryszard Chromicz z EC, Tadeusz Kołodziejski i Ryszard Ornoch z Ursusa. Przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego został T. Kołodziejski, a jego za-

stępcami E. Borowski i Z. Zięba.

W poniedziałek 15 września poszli zawiadomić o fakcie utworzenia struktur nowego związku wojewodę Stanisława Nowaka i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Ryszarda Łabusia. Zostali przyjęci życzliwie, obiecano im pomoc.

Pierwszą siedzibą MKZ była kawiarenka przy stołówce Ursusa przy ul. Przemysłowej. Po kilku tygodniach przenieśli się do kilku pokoi w Urzędzie Miasta, gdzie udostępniono im telefon, teleks i samochód. Na początku 1981 r. Solidarność dostała stałą siedzibę przy

ul. Krajowej Rady Narodowej, dziś Borowskiego.

Nowy związek w ówczesnym woj. gorzowskim bardzo szybko się rozwijał. Na koniec 1980 r. skupiał 127 tysięcy członków. O tym jak to było dużo świadczy fakt, że we wszystkich zakładach upołączeniach regionu pracowało wtedy 162 tys. ludzi.

Gorzowska Solidarność była bardzo aktywna do stanu wojennego (podczas niego zresztą też). Świadczy o tym chociażby fakt, że 13 grudnia 1981 r. internowano około setki jej działaczy, podczas gdy w regionie zielonogórskim - trzy razy mniej.

ANDRZEJ WŁODARCZAK

Jej stroje to prawdziwy minimalizm

Jest pierwszą projektantką, która pracuje w Gorzowie.

Natalia Ślizowska projektuje suknie, buty, narycia głowy. Prawie wygrała Project Runaway, a od kilku tygodni prowadzi Studio w dawnej Goplanie przy Chrobrego.

- Pomyślałam sobie, dla czego nie tutaj. Przecież Gorzów to dobre miejsce. Pracownia jest w samym centrum, a jednak jest tu w miarę cicho - mówi Natalia Ślizowska. Siedzi przy stole w swojej pracowni i wykańcza sukienkę własnego pomysłu. Zresztą wszystko jest jej pomysłem.

W bieli i czerni

Ściany w pracowni są białe, Natalia sama odkuwała z części z nich tynk i bielili cegły. Biel ścian przełamują czarne akcenty. Ważnym elementem jest maszyna do szycia oraz duży stół, do którego Natalia zaprasza chętnych na pogaduchy. Na ścianie duży fotos z Project Runaway.

W kolejnym pomieszczeniu stoi nowoczesny ekspres do kawy, sofa i pianino. - Już dwóch muzyków tu zagląda, żeby sobie pograć, zresztą bardzo bym chciała, aby coś tu się działo, jakieś niewielkie koncerty, spotkania. Ale klientki też mogą sobie tu miło spędzić czas. Po to sofa i po to ekspres do kawy - mówi projektantka.

Są jeszcze dwa następne pomieszczenia. Jedno w przyszłości ma zostać pracownią krawiecką, ale na razie stoi tam wieszak krawiecki, a na nim kolorowe stroje, jakie prezentowali modele podczas otwarcia. Wśród nich unikatowa, bo jedyna na świecie czarna bluzka, niestety nie na sprzedaż, bo to pamiątka.

Natalia pochodzi z Lipiek Wielkich. Jest absolwentką gorzowskiego Liceum Plastycznego. - No i już w liceum zaczęłam sobie szyc ubrania. No i szybko zdałam sobie sprawę, że to jest właśnie to, co sprawia mi największą przyjemność, najchętniej to robię - opowiada. Jednak po maturze ulegała presji rodziny i poszła na technikę dentystyczną. - Rok wytrzymałam, ale z trudem. Rzuciłam to i poszłam do Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania - mówi. To prywatna uczelnia z dość wysokim czesnym i jak sama mówi, ciężko było. Ale wytrwała trzy lata, zrobiła licencjat. - Ale zdecydo-



N. Ślizowska prowadzi pracownię w dawnej Goplanie przy Chrobrego.



Ważnym elementem jej pracowni jest kolor bieli oraz duży stół.

wałam, że magisterkę będę robić gdzie indziej. Dostałam się do Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych oraz na Politechnikę Łódzką - opowiada. Po studiach została w Łodzi. - Mieszkiałam w takim starym akademiku i tam właściwie narodziła się moja pracownia. Ale w Łodzi takich ludzi jak ja, z takim wykształceniem jest na pęczki. I kiedy akademik poszedł do remontu, zdecydowałam się, że wracam do Lipiek - mówi Natalia. Przewiozła więc całe wyposażenie z akademika, a firma zmieściła się w piwnicy rodzinnego domu pod Gorzowem. Było to dokładnie dwa lata temu.

W międzyczasie Natalia Ślizowska wzięła udział w programie Project Runway w TVN. - Zdarzyło mi się coś najgorszego, co mogło. Odpadłam przed samym fi-

nałem. Zająłam czwarte miejsce - opowiada. I dodaje, że najlepiej byłoby odpisać po pierwszym odcinku. Ale program sprawił, że stała się znana. Ludzie zaczęli ją kojarzyć, posypały się zamówienia. Między innymi projektuje dla piosenkarki Sarsy. - Ostatnio Filharmonia Gorzowska zwróciła się do mnie o zaprojektowanie kostiumów do „Pinokia”. Nie bardzo mam moce przerobowe, ale i tak chyba się zdecyduje. Będzie fajnie siedzieć na widowni i patrzeć na swoje dzieło - mówi projektantka.

Po Project wystąpiła w porannym programie TVN prowadzonym przez Dorotę Welman i Marcina Prokopa. To wtedy Dorota Welman wpadła w zachwyt nad jedną z torebek wykonanych przez Natalię. A sama projektan-

tka niemal na wizji uszyła T-shirt dla jednego z operatorów.

Ale też program sprawił, że trafiają do niej klientki, które stać na unikatowe suknie z bardzo dobrych materiałów z ciekawymi dodatkami. - Wybieram wszystko sama, tkaniny, dodatki. Klientkom się to podoba - mówi Natalia.

Po dwóch latach działalności firmy w Lipkach Wielkich Natalia zdecydowała się przenieść ją do Gorzowa. - Udało się dostać ciekawe miejsce, za niezłą cenę. Mam zamiar szyc na oczach odwiedzających. A jak będzie odpowiednia pogoda, to niewykluczone, że będę szyc przed pracownią - zapowiada projektantka.

Pierwszy raz w mieście nad Wartą pokazała się podczas Dni Gorzowa. Wów-

czas gorzowianie oglądali jej stroje, głównie utrzymane w czerni. Po raz drugi pokaz odbył się na Chrobrego, podczas otwarcia Pracowni. Wówczas były to kolorowe ubrania, nieco inne niż projektuje zwykle. - Ludziom się podobało, zresztą sporo ich przyszło - mówi.

Do wnętrza już zaglądają klientki, którym podoba się niebanalny styl i prostota projektów Natalii. Choć co niektóre dziwią się, że ubrań jest tak mało. - Przecież to jest butik a nie market - odpowiada projektantka.

I już zapowiada, że zaprosi na imprezę z okazji promocji kolekcji jesienno-zimowej, którą za jakiś czas pokaże. - Bo choć to pracownia projektantki mody, to jednak chcę, aby to miejsce żyło - mówi.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Wrzesień 2016

stwie w Gorzowie zawiązał się Motoklub „Unia” jako sekcja poznańskiego klubu, który istniał do 1950 r.

1962 r. - uroczyste otwarto odbudowany dworzec PKP.

1984 r. - bp Wilhelm Pluta erygował parafię p.w. NSPJ i poświęcił kościół parafialny przy ul. Chodkiewicza, zbudowany w latach 1976-1984 w sąsiedztwie kaplicy tego samego tytułu

● 9.09.

1984 r. - bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego 22 i erygował nową dziesiątą parafię katolicką w mieście.

2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 11.09.

1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamoście i Gorzów Główny.

2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubuska, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybacz (86 l.), ekonomista, b. wykładowca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).

● 12.09.

2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor muzyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominiek”, „Apassionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1980 r. - w Gorzowie powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ pod przewodnictwem Tadeusza Kołodziejskiego; zastępcami byli Edward Borowski i Zbigniew Zięba, a członkami Grzegorz Fronckiewicz, Ryszard Chromicz i Ireneusz Meres.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Myslibórz i stację Wieprzycze; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całkowity.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Łodostilu”.

● 16.09.

1903 r. - po wybudowaniu torów na ul. Mickiewicza i Kosynierów Gdyńskich uruchomiona została linia tramwajowa od Starego Rynku do Parku Słowiańskiego,

KALENDARIUM Wrzesień 2016

bocznica kończyła się przy ul. Stowiańskiej; linia, funkcjonująca najczęściej w czasie trwania w parku wystaw, została zawieszona już w latach 30., tory rozebrano po wojnie.

1984 r. - Gorzów był gospodarzem 40. finału Indywidualnych Mistrzostw Polski na żużlu; obrońcą tytułu i główny faworyt Edward Jancarz, który z powodu kontuzji oglądał imprezę z trybuny dla widzów, uhonorowany został okazałym pucharem z okazji zakwalifikowania się po raz 25 do finału światowego we wszystkich konkurencjach żużlowych; mistrzem Polski został Zenon Plech przed Jerzym Rembasem i Andrzejem Huszczą.

● 17.09.

1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsior jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który prowadzą do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.

1984 r. - Piotr Świst zdobył w Zielonej Górze licencję żużlową nr 938.

1926 r. ur. się Stanisław Dolny, traktorzysta, pionier ZM „Gorzów”, działacz żużlowy, popularny toromistrz, zm. w 1992 r.

2009 r. zm. Andrzej Straburzyński (61 l.), jachtowy kapitan żeglugi wielkiej, wychowanek klubu wodnego LOK w Gorzowie; przepływał ponad 400 tys. mil morskich, mając największy staż w historii polskiego żeglarstwa.

● 18.09.

1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piaski.

1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.

2000 r. - na ul. Owocowej oddano nowy mostek na Kłodawce.

● 19.09.

1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.

● 20.09.

1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Jancarz i Andrzej Pogorzelski.

2000 r. zm. Ryszard Sawicki (62 l.), specjalista rehabilitacji, działacz opozycyjny, więziony w latach 80., b. dyrektor ZOZ (1991-1997), pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie.

● 21.09.

1954 r. - w kaplicy arcybiskupów poznańskich odbyła się potajemna konsekracja biskupów Edmunda Nowickiego (1900-1971), b. administratora apostolskiego w Gorzowie i przyszłego koadiutora

Nie czekamy na mannę z nieba

Trzy pytania do prof. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, rektora Akademii Gorzowskiej



Fot. Robert Borowy

- Od 1 września w miejsce PWSZ mamy Akademię Gorzowską i przez trzy lata trzeba będzie spełnić wymogi formalne, żeby utrzymać otrzymany status. Wiąże się to z dużymi nakładami finansowymi. Jak dużymi i skąd uczelnia chce pozyskać dodatkowe źródła finansowania?

- Kilka tygodni temu dokonaliśmy takich obliczeń i wyszła nam niebagatelna kwota około kilkunastu milionów złotych. Główne wydatki to rozwój i badania naukowe, awanse z tytułu rozwoju naukowego, bo jak ktoś jest asystentem i zostaje doktorem musi przejść na etat adiunkta, a to wiąże się z wyższą płacą. Dalej, potrzebujemy szerszej kadry, co wiązać będzie się z nowymi zatrudnieniami, musimy polepszyć bazę mieszkaniową, zakupić dodatkowe mieszkania oraz zainwestować w rozwój wydawnictwa. Uczelnia nie ma ani chwili czasu do stracenia, bo te środki musimy zdobyć osobno. Ze względu na to, że jako uczelnia przechodzimy o stopień wyżej do grupy jednostek akademickich wzrośnie nam dotacja budżetowa, ale i tak musimy przynajmniej 30 procent środków na codzienną działalność zdobyć we własnym zakresie. Nie czekamy na mannę z nieba i działamy na różnych odcinkach. Pieniądze potrzebujemy szybko, jeżeli chcemy spełnić wymagania formalne, a przede wszystkim uzyskać prawo do doktoryzowania się na dwóch wydziałach. Cieszę się, że miasto działa w tak dobrym tempie. Pierwszy zastrzyk finansowy, i to wcale nie taki drobny, lada dzień otrzymamy i na pewno spożytkujemy go owocnie. Z czasem dojdzie jeszcze sprzedaż z naszej strony budynku przy ul. Myśliborskiej co pozwoli nam już przynajmniej w połowie ściągnąć potrzebny budżet.

- Gdzie, jak jeszcze się staracie pozyskać drugą część potrzebnego budżetu?

- Podpisujemy umowy z innymi uczelniami i tworzymy konsorcja. Współpracujemy z Politechniką Koszalińską, Uniwersytecie Zielonogórskim i razem chcemy zdobywać fun-

dsze w postaci grantów na określone zadania. Sami również prowadzimy od lat pewne działania, dzięki którym pozyskujemy dodatkowe środki. Liczymy na wsparcie ze strony samorządu wojewódzkiego, który wierzę, że dostrzeże potrzeby rozwoju akademickości Gorzowa i dzięki temu będziemy mogli liczyć na pomoc ze strony Zielonej Góry.

- Jak wygląda rekrutacja na Akademię Gorzowską?

- Rekrutacja w niczym nie odbiega od tego, co mieliśmy w poprzednich latach. Wystarczy złożyć odpowiednie dokumenty na wybrany kierunek zgodnie z zasadami, które są wyspecyfikowane w uchwale przyjętej przez uczelnię w maju 2015 roku i w marcu 2016 roku. Egzaminów nie ma, przepustką upoważniającą do starania się o przyjęcie decydują wyniki maturalne. Oczywiście ważna jest też punktacja, bo nie ma u nas czegoś takiego jak wolna rekrutacja. Kandydat musi mieć zdaną pełną maturę i jeżeli zdarzy się sytuacja, że ilość chętnych na wybrany kierunek przekracza ustalony limit to pierwszeństwo mają ci, co osiągnęli lepszy wynik na maturze. Mogę powiedzieć, że na razie powodzeniem, już trzeci rok z rzędu, cieszą się finanse i rachunkowość. Jestem z tego zadowolona, gdyż tworząc ten kierunek wyszliśmy na przeciw zapotrzebowaniu rynku pracy. Wzrosło zainteresowanie kierunkami technicznymi, w tym inżynierią bezpieczeństwa, na którą wcześniej zerkano z niedowierzaniem. Rośnie ponadto zainteresowanie pedagogiką, co wiążemy ze zbliżającą się kolejną reformą oświaty. Nie chciałabym jednak mówić o naszych oczekiwaniach, gdyż podchodzimy do tego zdroworozsądkowo. Chcemy, żeby rekrutacja była na ubiegłorocznym poziomie, kiedy przyjęliśmy około tysiąca nowych studentów. Liczymy natomiast, że znaczący wzrost chętnych odnotujemy w przyszłym roku. Młodzież zapewne chce dać chwilę czasu na okrzepnięcie naszej uczelni w nowych warunkach.

RB

Dramat ludzi czekających na przeszczep

Trzy pytania do Izabeli Brzychcy, koordynatora ds. transplantacji szpitala w Gorzowie



Fot. Robert Borowy

- Czym dokładnie zajmuje się pani w gorzowskim szpitalu?

- Mówiąc w największym skrócie koordynacją pobrania najczęściej wielonarządowego. Co to oznacza? Organy od zmarłej dorosłej osoby można pobrać tylko wtedy, kiedy za życia nie wyraziła sprzeciwu, a najlepiej kiedy jest oświadczenie woli. Większość narządów można pobrać od osoby, u której nastąpiła śmierć mózgu. Orzeczenie o tym oczywiście najpierw musi wydać zespół lekarski. Ja w tym nie uczestniczę, bo nie jestem lekarzem. Dopiero kiedy pojawi się takie orzeczenie otrzymuję telefon i przyjeżdżam do szpitala celem skoordynowania wszelkich działań. Sprawdzam centralny rejestr sprzeciwu, prowadzę rozmowy z rodziną, kontroluję przebieg choroby zmarłego celem sprawdzenia, czego może być dawcą. Zgłaszam wszystkie istotne informacje do centralnej bazy. Koordynuję badanie organów, które trzeba wykonać celem sprawdzenia ich stanu i przydatność. Ważny w dalszej części jest również kontakt z ośrodkami zajmującymi się przeszczepami. Wszystko musi przebiegać sprawnie, choć jest rozciągnięte na wiele godzin, czasami ponad dobę.

- W ubiegłym roku w gorzowskim szpitalu aż w połowie przypadków nie było zgody na pobranie organów od zmarłych osób, które kwalifikowały się do tego, żeby zostać dawcami. Mało tego, praktycznie nie ma dawców w wieku dziecięcym. Z czego to może wynikać?

- W poprzednich latach ten wskaźnik było dużo niższy, przez to mieliśmy wielokrotnie więcej pobrań narządów. Kłopoty zaczynają się, kiedy panowie z profesorskimi tytułami występują w mediach i kwestionują śmierć mózgu. Potem dochodzi do publicznego nawoływania, żeby nie uśmiercać przykładowo 17-letniego chłopaka, który leży w szpitalu i choć jego mózg umarł, to rodzina, przyjaciele wierzą jeszcze w uratowanie, skoro inne organy pracują za pomocą szpitalnych urządzeń. Po

takich zdarzeniach rośnie ilość sprzeciwów. W przypadku dzieci zdecydowanie trudniej jest o spełnienie formalnych wymagań. Sama procedura wydania orzeczenia lekarskiego jest bardziej skomplikowana, wymaga określonych dodatkowych badań, które nie każdy szpital jest w stanie natychmiast wykonać. Nasz może. Dalej, zgodę na pobranie narządów muszą wyrazić obydwój rodzice. W przypadku dorosłych mówimy o zgodzie domniemanej. Z rodzicami bywa różnie, szczególnie kiedy są rozwiedzeni i nie można szybko porozmawiać z dwójką. Często jeden z rodziców się zgadza, ale weto stawia drugi i już nic nie można zrobić. To zrozumiałe, bo w tym przypadku mamy do czynienia z czynnikiem wyjątkowo emocjonalnym.

- Co można mądrego zrobić, żeby zachęcać społeczeństwo do zmiany spojrzenia na transplantację?

- Najwięcej dobrego mogą tu wniesić media, które im więcej będą edukować, wyjaśniać, tłumaczyć, tym łatwiej będzie przekonywać społeczeństwo do tej formy pomocy ludziom potrzebującym zdrowych organów. Jako koordynator widzę dramat ludzi czekających na przeszczep. W tej chwili jest ich w Polsce około 1700. Kiedy dochodzi już do przeszczepu, dzięki któremu lekarze ratują komuś życie, to zawsze rodzina takiego pacjenta przychodzi do lekarzy z podziękowaniami. I zawsze słyszą, że nie byłoby na to szans, gdyby nie pobranie organu, gdzieś na drugim końcu Polski, a przede wszystkim zgoda wyrażona na pobranie tego narządu. Potem dostajemy telefony z prośbą o kontakt do rodziny dawców, bo uratowana osoba chce osobiście podziękować, wyrazić wdzięczność. I to jest ten mały plus. Bo dopiero wtedy dochodzi do nas, że śmierć nie zawsze idzie na marne, bo gdzieś tam to przykładowe serce bije w innym organizmie.

RB

Jak nie stać się ofiarą internetowego oszusta

Internet to wielka wygoda, ale i wiele niebezpieczeństw.

W dzisiejszych czasach, internet stał się na tyle powszechnym narzędziem, że bez wychodzenia z domu możemy załatwić wszystko. Przygodę z nim rozpoczynają już kilku letnie dzieci, które w wirtualnym świecie poruszają się o wiele lepiej niż dorośli. Nie można jednak zapomnieć o tym, że z internetu korzystają także te osoby, które wykorzystują technologię do dokonywania różnego rodzaju przestępstw. Jednym z nich jest oszustwo podczas dokonywania zakupów w sieci. Sprawca oferując sprzedaż np. telefonu czy odzieży, po otrzymaniu opłaty wysyła towar niezgodny z opisem, czy też nie wysyła go wcale. Wówczas kontakt ze sprzedawcą jest bardzo znikomy, bądź urywa się. Policja ciągle otrzymuje zgłoszenia takich zdarzeń. Zdarzyło się nawet, że ktoś zamiast zamówionego towaru otrzymał worek piasku, pozostali po wpłacie pieniędzy nie otrzymali go wcale. Dlatego też, zanim zdecydujemy się na zakupy przez internet, pamiętajmy o kilku zasadach, które pomogą uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek:

- kupuj w sprawdzonych sklepach i portalach internetowych,



- loguj się na konto sklepu internetowego w znanym, zabezpieczonym i sprawdzonym miejscu, w tym celu unikaj ogólnodostępnych punktów do internetu,

- sprawdzaj jakie formy zapłaty umożliwia sprzedawca oraz czy jest wskazany adres i numer telefonu pod który w razie wątpliwości możesz zadzwonić

- sprawdzaj opinie o sprzedawcy i sklepie, w którym masz zamiar kupować,

- unikaj zakupów oraz sprzedaży przedmiotów poza aukcją, wówczas dochodzenie swoich praw jest utrudnione,

- zachowaj korespondencję ze sprzedawcą, gdyż będzie ona stanowić dowód w sprawie

- unikaj zakupów przedmiotów o rażąco zaniżanej ce-

nie, gdyż mogą one pochodzić z przestępstwa,

- płacąc kartą kredytową upewnij się, że połączenie jest bezpieczne (na dole strony internetowej powinien pojawić się symbol zamkniętej kłódki)

- nigdy nie udostępniaj swoich haseł.

Jeśli mimo dobowania ostrożności zostaniesz oszukany zgłoś ten fakt na Policję. Nie zapomnij wtedy zabrać dokumentacji związanej z transakcją tj.:

- datę i numer aukcji, jej przedmiot oraz wylicytowaną cenę,

- nazwę konta (nick) sprawcy oszustwa oraz jego adres e-mailowy,

- sposób kontaktu ze sprzedającym: jego e-mail, nr telefonu, adres,

- sposób dokonania zapłaty: przelew na konto bankowe, płatność za pobraniem.

Kolejnym sposobem w jaki sprawcy pozyskują pieniądze odbywa się poprzez kradzież naszej tożsamości. Niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy, że sami ułatwiamy sprawcy pozyskanie informacji na nasz temat, które on umiejętnie wykorzystuje. Problem dostrzegamy dopiero wtedy, gdy np. do domu przychodzi informacja o konieczności zapłacenia faktury za rzeczy, których nie nabywaliśmy. Dlatego też przypomniemy:

- nie udostępniaj danych osobowych niepowołanym osobom;

- staraj się niszczyć wszystkie dokumenty, na których znajdują się Twoje dane - wyrzucając je do kosza, udostępniasz je innym osobom;

- nie zgadzaj się na spisywanie danych z dowodu przez niepowołane osoby;

- nie zostawiaj swoich dokumentów w tzw. depozycie sportowy.

- korzystając z Internetu stosuj aktualne oprogramowanie antywirusowe

- sprawdzaj znak „kłódki” podczas logowania się na konto internetowe (symbol szyfrowanego połączenia)

- zmieniaj hasła do kont i profili w Internecie, co najmniej raz na trzy miesiące

- Otrzymując email o konieczności weryfikacji konta bankowego, który odbywa się poprzez kliknięcie na link znajdujący się w przesłanej wiadomości i zalogowanie się w ten sposób na swoje konto, nie korzystaj z tego. Pamiętaj, że sprawcy posługują się identycznymi stronami, jak te z naszego banku.

- w przypadku zagubienia dokumentu tożsamości lub jego kradzieży jak najszybciej zastrzeż go w najbliższym banku lub poprzez wcześniej założone konto w BIK

Pamiętajmy, że dane pozyskiwane są na wiele różnych sposobów, z wykorzystywaniem różnych środków technicznych, teleinformatycznych, jak i socjotechniki. Takie pozyskiwanie danych w nielegalny sposób ma na celu naruszenie naszych dóbr osobistych bądź osiągnięcie korzyści majątkowej. Dlatego, gdy zawierając umowę podajemy przez telefon bądź drogą elektroniczną swój pesel i numer dowodu osobistego, nie zdziwmy się, gdy zostaniemy poinformowani o konieczności spłaty kredytu, w związku z zawarciem umowy kredytowej. ■

KALENDARIUM Wrzesień 2016

w Gdańsku oraz Teodora Bensch (1903-1958), b. administratora warmińskiego, wyznaczonego na biskupa w Gorzowie 2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (Iłodowisko, kręgielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 22.09.

2013 r. - willa Bahra, dawna rezydencja biskupów gorzowskich przy ul. 30 Stycznia 1, poświęcona została jako siedziba Instytutu Biskupa Wilhelma Pluty.

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Syc zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wioślarskich dwóch podwójnych w Sydney 2003 r. - 25-letnia gorzowska alpinistka Sylwia Bukowicka stanęła na szczycie Cho Oyu (8201) w Himalajach, stając się najmłodszą Polką na ośmiotysięczniku.

2011 r. - w parku Górczyńskim odsłonięto pomnik Włodzimierza Korsaka.

1933 r. ur. się Jerzy Flizikowski, b. żużlowiec „Stali” (1955-1965), wcześniej represjonowany za udział w konspiracyjnej Unii Młodzieży Demokratycznej, zm. w 2002 r.

1935 r. - ur. się Edward Pilarczyk, b. żużlowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek pod różniczkami, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myśliwego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczyńcu; była to pierwsza wizyta przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup latarni gazowej.

1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Saperów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.

1949 r. - na Stadionie Miejskim przy ul. Myśliborskiej zorganizowane zostały wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo okręgu poznańskiego pomiędzy KS Gwardia Poznań, KS Kolejarski Poznań i KS Gwardia Gorzów. 1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

41 zarzutów za oszustwa dla pary małżonków

Dotychczas zgłosiło się 30 pokrzywdzonych osób, prokurator skierował sprawę do sądu.

W województwie lubuskim działała firma, która była pośrednikiem dla innych podmiotów. Ich zadaniem było między innymi wyszukiwanie klientów i sprzedaż usług telekomunikacyjnych oraz medycznych. Do spotkań z odbiorcami dochodziło w ich domach. Pojawiała się osoba, która miała być przedstawicielem dużej firmy telekomunikacyjnej. W rzeczywistości sprzedawała usługi innego podmiotu.

Podczas spotkania przedstawiano nowe warunki umów. Klienci nie zdawali

sobie sprawy z tego, że dokumenty dotyczą innego operatora. Korzystali z okazji i decydowali się na ofertę. Zdarzały się sytuacje, w których wraz z usługami telekomunikacyjnymi otrzymywali usługi medyczne. Pokrzywdzeni twierdzili później, że nie wiedzieli, iż takowy dokument podpisują. Zorientowali się, kiedy do ich domów dotarła przesyłka z urządzeniem, które miało pomagać w zdalnej opiece medycznej. Gorzowscy policjanci o przestępczym procederze dowiedzieli się na początku

2015 roku. Wtedy zgłosiły się pierwsze osoby, które twierdziły, że zostały oszukane. Miały im zostać sprzedane usługi znanej firmy telekomunikacyjnej, ale okazało się, że podpisali umowy z zupełnie innym przedsiębiorstwem. Początkowo utrudnione było ustalenie, kto sprzedawał usługi. Pokrzywdzeni mówili funkcjonariuszom, że przedstawiciel nie zostawił nic więcej niż tylko część umowy np. regulamin. Prowadzący sprawę szybko jednak ustalił, że w imieniu firm telekomunikacyjnych i

medycznych umowy podpisywało małżeństwo. Byli pełnomocnikami w firmie założonej na ich syna.

40-letnia kobieta i jej 46-letni mąż mieli osobiście zjawić się u klientów i podpisywać z nimi umowy. Odbiorcy, najczęściej w podeszłym wieku, byli przekonani, że rozmawiają z przedstawicielem operatora, z którym mają podpisaną umowę. Dopiero po otrzymaniu faktur z logiem innego podmiotu zaczęli podejrzewać, że nie wszystko wygląda tak, jak im przedstawiano. Niektóre z

osób narażono na kilkusetzłotowe straty

Małżeństwo usłyszało łącznie 41 zarzutów dotyczących oszustwa lub jego usiłowania. Za to przestępstwo grozi do 8 lat więzienia. Prokuratura skierowała akt oskarżenia do sądu. Pomimo zakończonych postępowań, do policjantów zgłaszają się kolejne pokrzywdzone w podobny sposób osoby. To sprawia, że śledczy z gorzowskiego I Komisariatu Policji nadal będą pracować nad tą sprawą. ■

KALENDARIUM
Wrzesień 2016

1949 r. ur. się Kuba Zaklukiewicz, wł. Kazimierz Jakub Zaklukiewicz, aktor scen polskich, od 1996 r. w Teatrze im. Osterwy, zm. w 1998 r. w skutek obrażeń odniesionych w czasie napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

1852 r. ur. się Ernst Henseler, syn wieprzyckiego rybaka, artysta malarz, profesor muzeum rzeźmiost artystycznych w Berlinie; jego obraz „Bismarck w niemieckim Reichstagu” znajdował się przed 1945 r. w gorzowskim muzeum miejskim, zm. w 1940 r.

● 28.09.

1975 r. - 29-letni Edward Jancarz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w soboty organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wicemistrzem został Edward Jancarz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12 Kołobrzski Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu. 2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów Stal Gorzów wróciła po 5 latach do ekstraklasy.

Invest in the West, czyli zainwestuj na zachodzie

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna startuje z nową akcją promocyjną.

Jej celem jest wzmocnienie wizerunku spółki, by przyciągnąć kolejnych inwestorów.

- Naszym naturalnym obszarem działania jest zachodnia część Polski, dokładnie województwa lubuskie, zachodniopomorskie i częściowo wielkopolskie - przypomina prezes KSSSE **Krzysztof Kielec**. - Ofertę kierujemy nie tylko do rodzimych firm, ale przede wszystkim do krajów angielskojęzycznych. Dlatego uznaliśmy, że potrzebne jest hasło promocyjne. Proste i jednocześnie wyraziste w swojej wymowie. Tym hasłem jest „Invest in the West”, czy „Zainwestuj na zachodzie”. Obecnie pracujemy nad stroną techniczną, opracowaniami graficznymi i marketingowymi, wykupiliśmy odpowiednie domeny internetowe - tłumaczy.

Prezes Krzysztof Kielec zwraca uwagę, że promowana dotychczasowa nazwa, a właściwie zbitka pierwszych liter nazwy spółki KSSSE miała prawo nie do wszystkich dotrzeć, gdyż nie dla wszystkich mogła być jednoznaczna. Szczególnie dla obcokrajowców. W przypadku prostego w sumie motta „Invest in the West” nie powinno już być problemów, a zainteresowanie ofertą KSSSE ma szansę w tej sytuacji wzrosnąć. Może nie od razu, ale z czasem zapewne tak.

- Ciężko było tłumaczyć potencjalnym inwestorom, co oznacza skrót KSSSE, a i tak jak już to uczyniliśmy, niewiele im to mówiło - przyznaje prezes. - Zresztą to nie jest jakiś autorski nasz pomysł, bo zwróćmy uwagę, że wiele już Specjalnych Stref Ekonomicznych w Polsce promuje się poprzez różne slogany. Przykładowo wałbrzyska SSE w nazwie ma Invest-Park, krakowska - Krakowski Park Technologiczny, a mielecka Euro-Park. Przykładów można



K. Kielec: Nowa akcja promocyjna ma wzmocnić wizerunek KSSSE.

mnożyć, a my chcemy mieć markę, z którą będziemy jednoznacznie kojarzeni - podkreśla nasz rozmówca.

Już po zarejestrowaniu nowego hasła okazało się, że pod nazwą „Invest in the West” promuje się wiele amerykańskich czy australijskich firm działających na zachodzie swoich krajów. To tylko wskazuje, że kierunek działań KSSSE jest właściwy, choć - jak przyznaje prezes spółki - pomysł wyboru nazwy promocyjnej spółki narodził się w jej siedzibie w Kostrzynie i dopiero potem okazało się, że nie są odosobnieni w tym projekcie.

Działania marketingowe oparte na wspomnianym hasle będą szły w wielu kierunkach, a znakiem rozpoznawczym ma być odpowiedni logotyp. Jednym z pierwszych działań jest promocja KSSSE poprzez sponsoring

gorzowskich koszykarek występujących od 2004 roku w ekstraklasie. Od ponad dziesięciu lat spółka jest strategicznym mecenasem drużyny. Przyszedł jednak czas na zmiany. I to wielotorowe. W tym zmianę sztytu zespołu. W miejsce dotychczasowego członka KSSSE wchodzi cytowany „InwestInTheWest” pisany wyjątkowo razem. To wynika z zapisów regulaminu rozgrywek Tauron Basket Liga Kobiet. Sztytu drużyny nie może posiadać więcej jak pięć członków. Tym samym nowa nazwa zespołu obecnie brzmi: InwestInTheWest AZS AJP Gorzów Wlkp. Jest trochę skomplikowana, ale takie są uroki dzisiejszego sportu opartego na biznesie i sponsoringu.

- Bardzo zależało nam na umieszczeniu nowego sztytu w nazwie. Zapewne w

pierwszych miesiącach będzie on wzbudzał zdziwienie, ale i też zainteresowanie otoczenia, a to z kolei stanowić będzie dobry kierunek do promowania czegoś nowego - tłumaczy prezes Kielec, w ocenie którego na efekty promocyjne nowej marki trzeba będzie zapewne poczekać nawet trzy lata.

- Uzależnione to będzie od wielu innych rzeczy, choćby od rozwoju koncepcji spółek działających w ramach SSE. Niemniej do tej pory brakowało czegoś, co mogło szybko pozostać w pamięci obserwatorów. Weźmy przykładowo spotkania na targach, konferencja, sympozja. Wszędzie promowanie działań naszej spółki poprzez logo KSSSE nie było właściwie odczytywane przez potencjalnych klientów. Teraz łatwiej będzie im przyswoić choćby nasze

materiały promocyjne, jak zobaczą prosty przekaz informacyjny i zachętę do inwestowania na zachodzie Polski - zaznacza.

Wracając jeszcze do nowo budowanej strategii promocji przez sport warto zauważyć istotne zmiany, jakie zaszły w koncepcji rozwoju koszykówki. W planie jest coroczne zwiększanie budżetu klubu, ale za tym muszą być realizowane kolejne cele sportowe. Postawione w tym sezonie zadanie to miejsce w czołowej ósemce, w kolejnym już 5-6, zaś w trzecim roku awans do strefy medalowej. Docelowo jest wyznaczony powrót do europejskich pucharów, ale nie wcześniej niż po budowie nowej hali sportowej. Bo tylko w takim przypadku silna promocja spółki przez basket ma realną szansę powodzenia.

ROBERT BOROWY

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Jak remonty, to z dbałością o szczegóły

Stare kamienice w centrum kryją niekiedy skarby - klatki schodowe.

Dlatego, jak tłumaczą w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej, jak już się je remontuje, to z pełną pieczołowitością o detale.

Piękne klatki schodowe można obejrzeć przy ul. 30 Stycznia, Łokietka, Krzywoustego, Mieszka I czy Armii Polskiej. Niektóre z nich mają tylko stiuki na sufitach, inne dodatkowe elementy zdobnicze jak płaskorzeźby, malowidła lub inne elementy ozdobne.

Namawiają o zadbanie

Część z nich jest już po remontach i zachwycają swoją urodą. Część czeka na remonty. - Nie mamy jakiegoś specjalnego planu wobec tych miejsc. No i za każdym razem o remoncie decydują wspólnoty, które działają w 95 procent budynków - tłumaczy Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Tłumaczy, że nawet w przypadku takiej ozdobnej klatki schodowej procedura postępowania jest taka sama, jak w przypadku tych zwykłych. To wspólnota mieszkaniowa podejmuje decyzję o remoncie czy innych pracach, wspólnota określa zakres prac, jaki ma się odbyć i to wspólnota decyduje, czy zachować ozdobne elementy, czy też zniknąć



W tym roku miejskie ciepło oraz woda popłyną do 96 budynków na Nowym Mieście.

one po pracach odnawiających.

- Z reguły zachęcamy wspólnoty, aby jednak zadbały o te detale i muszę przyznać, że jak do tej pory nigdy nie było problemu, nie było odmowy, choć takie remonty są z reguły nieco droższe, niż te, gdzie nie ma takich ozdobników. Ludzie zresztą doceniają takie klatki i sami chcą, aby były jeszcze

piękniejsze po remontach - mówi Paweł Jakubowski.

Właśnie z dbałości o klatkę, mieszkańcy jednej z kamienic przy ul. Krzywoustego nie zdecydowali się na wejście do programu KAWKA. - Nie chcieliśmy mieć płataniny rur. Każdy z nas ma etażowe ogrzewanie, nie było powodu, aby niszczyć klatkę - mówi jeden z mieszkańców. W tej kamienicy po-

dziwiać można płaskorzeźby i witrażowe okna. Miejsce ma niezwykły urok.

Z indywidualnym wpisem

Podobnie jest z piękną klatką schodową przy ul. Chrobrego 33, która pokryta jest pięknymi malowidłami. I choć ostatnio ucierpiała i wymagałaby remontu, na razie nie wiadomo, czy mieszkańcy się zdecydują na wyda-

tek. - Akurat ta klatka ma indywidualny wpis do rejestru zabytków i wspólnota może się starać o pieniądze na remont z różnych źródeł, jak choćby z puli konserwatora zabytków - mówi Paweł Jakubowski.

Jak piszą konserwatorzy zabytków: „Budynek położony przy ul. Chrobrego 33 powstał w latach 1893-1894. Szczególną atrakcją sieni jest odsłonięta polichromia z ornamentyką groteskową i motywami roślinnymi. Na ścianach i sufitach bramy przejazdowej kamienicy przy ul. Bolesława Chrobrego 33 znajdują się malowidła secesyjne o motywach figuralnych i roślinnych. Brama ta jest prostokątnym, wydłużonym pomieszczeniem podzielonym na trzy części. Nad przednią i środkową częścią znajdują się płaskie sufity obramione bogatą sztukatorską fasetą w stylu neorokokowym. Kamienica za względu na estetykę wnętrza i elewacji frontowej przedstawia wartości kulturowe charakteryzujące poziom życia zamożnych mieszkańców Landsberga w końcu XIX w., dlatego też została umieszczona w rejestrze dóbr kultury”.

Jak zapewniają w ZGM, właśnie ta klatka otoczona jest szczególną opieką.

ROCH

Śmieci to nieustanny problem

Miejski architekt chce uporządkować wygląd altan śmieciowych.

Dotyczy to także innych miejsc do składowania odpadów. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej tłumaczy, że akurat z tym jest spory problem.

- Staramy się zmierzyć z problemem, jakim jest obiór odpadów, ale to jest trudne - tłumaczy Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Jako administrator komunalnych budynków oraz wspólnot mieszkaniowych, ZGM odpowiada i za ten problem.

Altany i kontenery

Obecnie jest tak, że w części budynków są altanki śmieciowe wybudowane z cegły klinkierowej ze spadzistymi dachami. W innych są altanki proste, zamykane na klucz. Przy części innych budynków są tzw. miejsca



Problem z pojemnikami na śmieci jest np. na ul. Łokietka

utwardzone, na których stoją kontenery na odpady. Ale są też i takie sytuacje, że stoją one wprost na ulicy. - Wynika to z faktu, że są kwartały domów, do których nie ma żadnego dostępu, żadna śmieciarka nie wje-

dzie, dlatego pojemniki stoją przed budynkami - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. Tak jest dla przykładu przy ul. Łokietka między ulicami Chrobrego i Dąbrowskiego oraz w kilku odcinkach ul. Dąbrowskiego.

Nieprostą sytuację odbioru śmieci w mieście dodatkowo skomplikowała jeszcze nowa ustawa dotycząca segregacji odpadów i bywa, że dodatkowe kontenery zwyczajnie nie mieszczą się w już istniejących altankach.

Spróbujemy coś zmienić

Problem śmieciowy dostrzegł także architekt miejski Dariusz Górny. - Na Osiedlu Słonecznym widziałem altanki, które ktoś postawił w dobrej wierze, ale zabrakło dobrej rady. No i właśnie mam zamiar zająć się także i tym problemem w skali miasta - zapowiada.

ZGM tłumaczy, że w tym roku nie ma w budżecie pieniędzy na jakiegokolwiek budowy kolejnych altanek śmieciowych. - Jak powtarzam, sytuacja jest dość skomplikowana,

ale my cały czas staramy się ten problem rozwiązać. Tam, gdzie się da, chowamy pojemniki na odpady. Także i w tej kwestii będziemy współpracować z panem architektem miejskim - zapowiada Maria Góralczyk-Krawczyk.

Nowe altany śmieciowe czy inne miejsca składowania pojawią się nie wcześniej, niż w przyszłym roku i mają w miarę jednolicie wyglądać. Pomysł podoba się gorzowianom, zwłaszcza że ludzi trochę koła w oczy kontenery stojące wprost na chodnikach. - Ja rozumiem, że na razie inaczej się nie da, bo widzę, że podwórko jest niedostępne. Ale jakby w przyszłości coś się miało zmienić, to będę zadowolona - mówi starsza pani spotkana na ul. Dąbrowskiego.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Gorszy towar wygrywa konkurencję z tym lepszym

Liczba małych sklepów spożywczych kurczy się coraz szybciej.

Idąc gorzowskimi ulicami bez trudu zauważymy ciągle puste i niezagospodarowane lokale po niedawno dobrze prosperujących sklepach. Niektóre z nich wystawione na sprzedaż nie zawsze znajdują nowego właściciela, a jeżeli je ktoś kupi i założy w nich handlową działalność przeklina dzień, w którym ogarnięty optymizmem wydał na nie pieniądze.

Pisaliśmy w EchuGorzowa.pl o umierającej dzielnicy dzielnic, czyli śródmieściu. Od tamtego czasu zmieniło się wiele, tyle tylko, że na gorsze. Handel mały, średni i ten targowiskowy nie odbudował się, *głównie* na *Bacynie* jak była tak jest niezmierzona, choć były do wzięcia dwa lata temu na to pieniądze rządowe. Bez opamiętania postawiono na hipermarketyzację Gorzowa Wlkp. co dało właśnie takie efekty, a jej skutki dla gospodarki lokalnej i polskiej są dużo poważniejsze. Tylko w pierwszym półroczu br. w naszym kraju zniknęło ponad 4 tysiące placówek handlowych. Destrukcyjna ważna dla gospodarki sektora nabiera tempa po 1989, a rocznie zaczęło ubywać 6-7 tysięcy sklepów osiedlowych i śródmiejskich. Jest obawa, że drugie półrocze br. i kolejne mogą przynieść rekordową liczbę likwidacji. W Gorzowie Wlkp. ok. 240 sklepów tzw. spożywczych utrzymywało się ze sprzedaży alkoholi wysokoprocentowych, a drugie tyle istnieje dzięki sprzedaży piwa i różnych napoi alkoholizowanych adresowanych przede wszystkim do młodzieży. Zniknęły prawie wszystkie tradycyjnie polskie drogerie i sklepy odzieżowe, które przejęły w większości *sielanki* w galeriach. Trudno dzisiaj kupić normalny garnitur, nie wspominając o rozsądnie skrojonych spodniach czy *normalnych* sukniach dla pań. Szkuje się „inwazja” sieciowych zachodnich aptek, której nasze w dłuższej perspektywie nie wytrzymają.

Sklepy mięsne w handlu wielkopowierzchniowym oferują często bardzo tanie wyroby. Najczęściej kupujący nie zastanawiają się dlaczego te wyroby są takie tanie. Nie wiemy ile w oferowanej szynce jest „*mięsa w mięsie*”. Czytając etykiety na np. serdelkach i parówkach pytaliśmy kilka osób czy wiedzą co wypełnia kupioną przez nich parówkę, skoro w niej jest tylko np. 40 % mięsa wieprzowego, wołowego lub drobiowego? Czy to można dawać dzieciom? Dlaczego szynka na-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

prawdę ładnie wyglądająca ma tylko 50 % mięsa? Czy jest więc naszpycowana? Te wyroby są znacznie tańsze w sklepach sieciowych niż w naszych tradycyjnych sklepach. Właśnie te trochę droższe z prawdziwego mięsa zalegają chłodnie wystawowe. Dlaczego tak się dzieje? Oto działa dzisiaj nowe prawo, parafrazując prawo Kopernika, które można nazwać **prawem wypierania dobrej żywności przez żywność gorszą i tańszą**. Można sobie wyobrazić co będzie się działo jak Unia Europejska wprowadzi zezwolenie na żywność genetycznie modyfikowaną, której uprawa rolna kosztuje taniej, a wydajność z hektara kilka razy większa? Będzie ona w hipermarketach we wszystkim, w chlebie też, a jako tańsza wyprze tę lepszą naszą tradycyjną i oczywiście zdrowszą. Czy chlebobodobne produkty z hipermarketów mają coś wspólnego ze świeżym i dobrym tradycyjnym pieczywem? „Bombardują” nas tam wywieszkami typu „*Świeże wypieki*”, „*Chrupiące i ciepłe bułeczki*”, „*Wypiekane na miejscu*”. Ta reklama jest bardzo skuteczna, klienci nieświadomi czekają na te prosto z pieca pieczywo nie zdając sobie sprawy z jego prawdziwego pochodzenia. A jednak... Dziś przy nazwie produktu powinna widnieć jego waga oraz składniki. Czy widnieją? Dociekliwi mogą się dowiedzieć, że np. produkty te produkowane są w Niemczech czy Francji na zlecenie konkretnej sieci handlowej. Przy odrobinie determi-

nacji dowiemy się też ich składu recepturowego i kto wyprodukował. Często nie ma terminu przydatności do spożycia ani daty produkcji. Jeszcze trzy lata temu obowiązywało Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 10 lipca 2007 roku w sprawie znakowania środków spożywczych (DzU 137, poz.966). Był tam nakaz zamieszczania informacji czy pieczywo produkowane jest z ciasta *głęboko mrożonego* czy świeżego. Ten nakaz już nie obowiązuje od ok. trzech lat, zlikwidowano go nowym Rozporządzeniem z 15 marca 2013 roku (DzU poz. 414). Zatem klient nie musi być informowany, że dostarcza mu się „*świeże*” pieczywo z *ciasta głęboko mrożonego*. Czy nie należałoby się zająć tym ministrem Rolnictwa, który przyzwolił na oszukiwanie Polaków w interesie zagranicznych sieci? Co robiły w tej sytuacji NIK i PIH?

Produkcja tradycyjnego i dobrego ciasta chlebowego jest dłuższa i poddawana specjalnej naturalnej jedno- lub kilku fazowej fermentacji i procesowi dojrzewania ciasta do wypieku. Piekarz musi się dobrze napracować by takie ciasto przygotować. Na latwinę nie pójdzie, bo wyprodukuje zakalec. Inaczej jest z produkcją ciasta *głęboko mrożonego*, które nosi nazwę OWP- czyli odroczony wypiek. Takie ciasto wprowadza się w stan niepełnej fermentacji do czasu wypieku. To niedojrzałe ciasto mrozi się i przechowuje długi okres. Taki półprodukt dostar-

czony do hipermarketu czeka często tygodniami na jego wypiek i ma skrócony proces technologiczny. Aby zapobiec niekorzystnym zmianom do ciasta dodaje się wiele związków chemicznych utrzymujących je w pożądanej formie i konsystencji. Tradycyjne ciasto jest w swym składzie bardzo proste. Inaczej jest z tym *głęboko mrożonym*. Tam dodaje się np. mąkę ziemniaczaną, serwatkę w proszku, skrobię kukurydzianą, emulgator E472e, E471, kwas askorbinowy, propionian wapna zapobiegający pleśnieniu pieczywa czy sorbinian potasu mający działanie konserwujące. Do tego dochodzą różne aromaty, emulgatory i polepszacze dające pulchność i chrupiącą skórkę. Nieważne jest to, że niektóre ze składników tego chlebobodobnego produktu mogą wywoływać odczyny alergiczne i jakieś reakcje organizmu. Niektórzy producenci mają jeszcze bogatsze pomysły na *ulepszanie* wypieków z ciasta *głęboko mrożonego* dostarczanego do marketów. Jedno jest pewne: z tego ciasta mrożonego w hipermarkecie rzeczywiście wypieka się to co nazywamy *chlebem prosto z pieca* lub *chrupiącą bułeczką*. Tylko, że tradycyjna np. bułka grahamka w recepturze zawiera 6 składników, a bułka grahamka z ciasta mrożonego wypiekana w markecie zawiera tych składników 13. Mgr Barbara Zielonka, technolog żywności, mówi: „świeże wypieki z supermarketów, produkty chlebobodobne, mają naprawdę

niewiele wspólnego ze świeżym pieczywem wypiekającym w tradycyjnych piekarniach.(...) Te składniki, które nie zostaną wykorzystane przez organizm, są wylapywane przez wątrobę, która w razie potrzeby unieszkodliwia niektóre z nich. Ona też ma swoje granice wytrzymałości”. W Gorzowie jest jeszcze kilka piekarń o tradycyjnej technologii produkcji pieczywa. Cieszy fakt, że przed sklepami z tradycyjnym pieczywem są kolejki. Część społeczeństwa już wie, co jest dobre i zdrowe i tego chlebobodobnego nie chce. I dobrze. **Może to prawo wypierania lepszego przez tańsze i gorsze nie dotknie tego polskiego chleba powszedniego, o którym często wspominamy w pa- cierzcu: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.**

Prawo wypierania lepszego produktu przez gorszy dotyczy nie tylko branży spożywczej. Często klienci wybierają przykładowo wiertarkę Boscha w hipermarkecie, bo tańsza, a odrzucają wiertarkę tej samej marki w sklepie tradycyjnym, bo tam droższa. Nie wiedzą, że ta tańsza jest produkowana dla tej właśnie sieci w Chinach na tanich podzespołach plastikowych, którą można określić jednorazówką lub krótkiego użytku, a ta droższa na podzespołach metalowych ma szansę przetrwać wiele lat. Gorszy towar wygrywa konkurencję z tym lepszym do tego stopnia, że tego lepszego po jakimś czasie już nie uświadczysz. Jak i z czym przyzwoleniem mogło się tak stać? **Oto trochę światła na problem rzuca brytyjski dziennik „The Guardian”, który twierdzi, że Niemcy wykosili polskie sklepy.** Oto Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz Bank Światowy pożyczczyły niemieckiemu Lidlowi oraz Kauflandowi miliard dolarów z pieniędzy podatników, także polskich, aby wykosiły konkurencję małych sklepów w Polsce (NieZależna.pl z 9.7.2015).

Ekspert ds. gospodarczych i międzynarodowych Klubu Jagiellońskiego Marcin Kędzierski mówi, że bez wątpienia trudno takie działanie uznać za uczciwe i świadczy ono o neokolonialnym stosunku do rynków środkowoeuropejskich. Rządzący to wszystko wiedzieli i świadomie pozbyli się handlu w Polsce po 1989 roku? Miałoby to znamiona zdrady stanu. Dziś odbudować polski handel wewnętrzny jest bar-

dzo trudno, a przy regulacjach prawa europejskiego chroniącego wielkich, szczególnie Niemiec, prawie niemożliwe.

Plan Morawieckiego odbudowy Polski zapewne napotka tu na poważne bariery. Na niewiele chyba zdadzą się nowe regulacje podatkowe od 1. września obciążające hipermarkety osiągające powyżej 204 mln zł rocznie obrotów podatkiem 0,8 %, a po przekroczeniu 2 mld rocznie podatkiem 1,4%. Jest to stawka podatkowa na tyle mała, że znaczącej przestrzeni handlowej nie uruchomi dla tych upadających małych i średnich sklepów. Należy spodziewać się też interwencji Unii Europejskiej by te niewielkie opodatkowanie jeszcze złagodzić. **Wojna o handel trwa, którą prowadzi dzisiaj wiele czołowych gospodarek w UE oraz duże i małe miasta zachodniej Europy.**

A jak my chronimy nasz handel w Gorzowie? Między narodowe sieci handlowe, choć rynek się kurczy, nie rezygnują z ekspansji i nadal zwiększają liczbę swoich placówek. **Chcą dobić nasz handel i posłać na rzeź.** Polskiego handlu spożywczego może być jeszcze ok. 15 %? Za upadek polskiego handlu ktoś odpowiedzialny powinien, choćby przed historią i w interesie potomnych. W Gorzowie upadek handlu jest dramatyczny, a aktywności gospodarczej bez własnego handlu się nie uruchomi. W jednym z art. w EchuGorzowa.pl pisaliśmy o *umierającym* śródmieściu. Do tego artykułu warto powrócić. Gorzów jeszcze ma szansę na choćby częściowe odbudowanie rodzimego handlu, żeby nasze dzieci i wnuki znaly zapach prawdziwego polskiego chleba i smak naszej żywności.

Słynne dzieło Adama Smitha „Bogactwo Narodów” podaje analizie wiele czynników, w tym system handlu, który zawsze był podstawą dobrobytu. Chyba żaden z polityków lokalnych i centralnych poprzedniego „rozdania” tej książki nie przeczytał. **Obecnej władzy ją polecamy, by łatwiej realizowała obietnicę i tak potrzebną społeczeństwu obfitość dobrych zmian.**

Należy ciągle przypominać: „Najpierw gospodarka i patriotyzm gospodarczy...”, ale o tym w następnym wydaniu EchaGorzowa.pl. **I tak mamy szczęście, że nadzieja umiera ostatnia.**

AUGUSTYN WIERNICKI

Zarządzanie - kierunek dla ludzi ze śmiałymi ideami

Nabyta tu wiedza pozwala rozwiązywać problemy w pracy zawodowej.

Wydział Ekonomiczny jest jednym z czterech Wydziałów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Na Wydziale prowadzone są studia pierwszego stopnia na kierunkach ekonomia, finanse i rachunkowość i zarządzanie oraz studiach drugiego stopnia na kierunku zarządzanie.

Kierunek zarządzanie jest odpowiedzią na zapotrzebowanie rynku pracy, gdzie poszukuje się specjalistów potrafiących łączyć nowoczesną wiedzę z zakresu nauk o zarządzaniu z umiejętnością skutecznego i efektywnego rozwiązywania problemów funkcjonowania współczesnych przedsiębiorstw.

W ramach kierunku zarządzanie, studia pierwszego stopnia oferowane są następujące specjalności: zarządzanie jakością, zarządzanie procesami logistycznymi, zarządzanie przedsiębiorstwem oraz za-

ządzanie zasobami ludzkimi.

W ramach kierunku zarządzanie, studia drugiego stopnia oferowane są specjalności: doradztwo personalne i coaching w biznesie, manager administracji, manager logistyki, manager turystyki, rachunkowość i zarządzanie finansami oraz zarządzanie przedsiębiorstwem.

W toku kształcenia kierunkowego student zdobywa wiedzę w zakresie: analizy przedsiębiorstwa, jego otoczenia, formułowania celów i strategii działania marketingowego, kształtowania działalności firmy, prowadzenia badań rynkowych, realizowania rachunku ekonomicznego i oceny efektywności gospodarowania.

Głównym poznaniem zasad funkcjonowania przedsiębiorstwa, analiza zachodzących w nim zjawisk, procesów gospodarczych i społecznych to jedne z najważniejszych umiejętności



Absolwenci kierunku zarządzanie są przygotowani do podjęcia pracy zawodowej na rynku krajowym i zagranicznym.

nabytych w toku studiów. Stanowią one podstawę przyszłej działalności zawodowej. Nabyta wiedza stanowi fundament do samodzielnego, racjonalnego formułowania i rozwiązywania problemów w poszczególnych aspektach funkcjonalnych.

Ponadto studenci kierunku zarządzanie mogą zrzeszać się w różnego rodzaju kołach naukowych, co pomaga im w

rozwijaniu swoich zainteresowań. Ponadto biorą oni czynny udział w pracach związanych z inicjatywami wspierającymi rozwój lokalny i regionalny, np. uczestnicstwo w strategicznych grach decyzyjnych, szkolenia i warsztaty przygotowujące do prowadzenia działalności gospodarczej a także treningi umiejętności interpersonalnych czy też autoprezentacji. Większość takich ini-

cjatyw realizowanych jest pod kierunkiem wysokokwalifikowanej kadry naukowo-dydaktycznej oraz praktyków biznesu.

Podczas studiów na Wydziale Ekonomicznym studenci odbywają praktyki zawodowe, podczas których weryfikują swoją wiedzę w praktyce, sprawdzają i podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe oraz zapoznają się z perspektywami na rynku pracy. Możliwa jest również realizacja praktyk zagranicznych poprzez korzystanie z programu Erasmus wspierającego staże i praktyki w firmach zagranicznych.

Absolwenci kierunku zarządzanie są przygotowani do podjęcia pracy zawodowej na rynku krajowym i zagranicznym, w tym do prowadzenia działalności na własny rachunek. Studia na tym kierunku umożliwiają absolwentowi zajmowanie wysokich stanowisk kierowniczych lub stanowisk wysoko cenionych specjalistów w or-

ganach zarządzających przedsiębiorstw i grup kapitałowych, instytucjach non profit, jednostkach administracji publicznej różnych szczebli.

Ten kierunek kształcenia jest obecny w ofercie Uczelni od momentu jej powstania. To czyni nas prekursorami w regionie kształcącymi kadrę zarządzającą wysokiego szczebla. Zdobyte przez lata działalności doświadczenia, współpraca z doskonałą kadrą akademicką, owocującą śmiałym wprowadzaniem nowoczesnych programów nauczania zgodnie ze światowymi trendami w tej dziedzinie.

Kierunek zarządzanie w 2013 roku otrzymał akredytację Polskiej Komisji Akredytacyjnej, co potwierdza najwyższą oferowaną przez Wydział jakość kształcenia.

Zapraszamy do studiowania kierunku z przyszłością.

DR MAGDALENA BYCZKOWSKA

Prodziekan Wydziału Ekonomicznego



AKADEMIA
im. Jakuba z Paradyża
w Gorzowie Wielkopolskim
ul. Teatralna 25
66-400 Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 22



KIERUNKI LICENCIACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNICTWEM
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

- ENERGETYKA – specjalności: elektroenergetyka, odnawialne źródła energii.
- INFORMATYKA – specjalności: tworzenie aplikacji internetowych, projektowanie i eksploatacja sieci i komputerowych, mikroprocesorowe systemy sterowania.
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA – specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych, bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych, inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN – specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne, inwestycje i wdrożenia przemysłowe, urządzenia i systemy mechatroniczne.



STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- FILOLOGIA POLSKA
- ZARZĄDZANIE
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE

OFERUJEMY:

STUDIA STACJONARNE
STUDIA NIESTACJONARNE
STUDIA „26+”
(ZAJĘCIA W TYGODNIU OD 15:30)

www.ajp.edu.pl

Nowoczesny sprzęt pomaga w leczeniu pacjentów

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie to największa lecznica w regionie.

Na badania i leczenie każdego roku przyjeżdża tu ok. 70 tysięcy pacjentów. Są wśród nich nie tylko mieszkańcy północnej części województwa lubuskiego, ale także mieszkańcy ościennych regionów (województwa zachodniopomorskiego i Wielkopolski).

Atutem gorzowskiego szpitala są dostosowane do europejskich standardów oddziały oraz szeroka gama poradni i zakładów diagnostycznych, w których na miejscu, przez całą dobę można skorzystać z możliwości badania przy użyciu rezonansu magnetycznego, tomografu komputerowego, czy pełnego spektrum badań laboratoryjnych. Szpital rocznie wykonuje ok. 160 tysięcy badań. To nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie sprzęt, którego do wykonywania badań na co dzień, używają lekarze w gorzowskiej lecznicy. Inwestycje w sprzęt to, obok ciągłej poprawy jakości świadczonych usług i komfortu pobytu pacjentów, jeden z głównych celów zarządu Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

Od czasu przekształcenia w spółkę prawa handlowego (we wrześniu 2013 r.) gorzowski szpital zainwestował już dziesiątki milionów złotych, głównie w poprawę infrastruktury (remonty oddziałów, ciągów komunikacyjnych i wind) i sprzęt (m.in. Gamma Kamera SPECT - CT). Plan na ten rok to wydatki inwestycyjne rzędu 14,5 mln złotych.

USG dla kardiologów

Pacjenci i personel Oddziału Kardiologii już korzys-



Tylko w tym do szpitala trafi sprzęt wartości prawie 6 milionów złotych.

tają z nowego - kupionego ze środków własnych lecznicy, wartego prawie 400 tysięcy złotych - aparatu USG marki Philips, który pomaga postawić diagnozę na podstawie oceny budowy i pracy serca pacjenta. Nowe urządzenie pozwala nie tylko na standardowe badanie serca metodą przekłatkową, która pomaga znaleźć przyczynę zaburzeń relaksacji mięśnia sercowego i nieinwazyjnego wykrywania choroby wieńcowej). Dzięki specjalnej głowicy, w którą jest wyposażony, badanie serca można zrobić przez... przełyk. Stosuje się je u osób, u których obrazy standardowego USG są słabej

jakości lub w poszukiwaniu skrzepin w jamach serca.

Zaletą nowego aparatu USG jest jego mobilność (urządzenie w kilka chwil można przewieźć na inny oddział szpitala, czy ustawić je bezpośrednio przy łóżku pacjenta) oraz możliwość archiwizacji badań i ich wyników na dysku twardym.

Laser dla urologów

Na potrzeby pacjentów Oddziału Urologii i Urologii Onkologicznej szpital kupił laser chirurgiczny. Jest on wykorzystywany do zabiegów m.in. usunięcia gruczolaka prostaty. Użycie aparatu z powodzeniem zastępuje tra-

dycyjne metody leczenia tego schorzenia.

Jedną z największych zalet urządzenia i zabiegów wykonywanych z jego użyciem jest brak krwawienia i niewielka ingerencja w ciało. Dzięki temu metodę tę można stosować także wśród pacjentów, u których ze względu na obciążenia kardiologiczne nie można było przeprowadzić operacji prostaty metodą tradycyjną. Wykorzystanie lasera pozwala na skrócenie czasu operacji i szybszy powrót do aktywności fizycznej pacjenta, bo zmienione chorobowo tkanki pod wpływem działania lasera o dużej mocy są zamieniane w

parę wodną i... „wyparowują”.

Tradycyjne, przezcewkowe usunięcie gruczolaka prostaty wiąże się z sięgającym ok. 10% ryzykiem powikłań. Głównie chodzi o krwawienie, zwężenie cewki moczowej, zaburzenia funkcji seksualnych, nadciśnienie tętnicze, nudności i bóle głowy. Co dziesiąty chory w ciągu następnych 10 lat zwykle potrzebuje kolejnej operacji. Ten sam zabieg wykonany laserem zmniejsza ilość powikłań. Ma to związek z krótszym cewnikowaniem, mniejszym ryzykiem krwawień śród- i pooperacyjnych. Niewątpliwą zaletą jest też krótszy czas hospitalizacji, który z 5 dni można ograniczyć do 2 dni.

Usunięcie gruczolaka prostaty laserem diodowym to metoda, którą można stosować także u osób, które z powodów światopoglądowych czy religijnych nie zgadzają się na transfuzję krwi, jak np. Świadkowie Jehowy.

Plany inwestycyjne

Wartość sprzętu, jaki ma trafić do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. do końca 2016 r. jest szacowana na prawie 6 milionów złotych. Będą to m.in. nowy aparat USG (wartości 365 tysięcy złotych) na potrzeby Oddziału Chorób Wewnętrznych, Nadciśnienia Tętniczego, Endokrynologii i Gastroenterologii. Z nowego aparatu USG będzie też korzystać personel medyczny Oddziału Reumatologii i Chorób Płuc. Nowy cyfrowy

aparat RTG (wartości ponad 600 tysięcy złotych) trafi do Zakładu Diagnostyki Obrazowej i Radiologii Interwencyjnej. Nieco mniejszy, ale doposażony o ramię C, aparat RTG (wartości 290 tysięcy złotych) będzie też służył pacjentom Oddziału Chirurgii i Traumatologii Dziecięcej z Pododdziałem Urologii Dziecięcej. Takie aparaty rentgenowskie umożliwiają wykonywanie zdjęć RTG bezpośrednio podczas zabiegów i operacji. Jego kształt pozwala na łatwe przysunięcie urządzenia do stołu operacyjnego.

Nowy sprzęt (4 inkubatory, wartości 300 tysięcy złotych) trafi na Oddział Noworodkowy z Pododdziałem Intensywnej Opieki nad Noworodkiem. Szpital inwestuje też w inne oddziały. Wartość aparatury i drobnego sprzętu medycznego, który w 2016 r. będzie wykorzystywany m.in. przez Blok Operacyjny sięga 200 tysięcy złotych. Szpital kupi też nowe aparaty do dializ, a wyposażenie Oddziału Anestezjologii i Intensywnej terapii będzie kosztowało ponad 270 tysięcy złotych.

Zarząd gorzowskiej lecznicy na tym nie poprzestaje. Kolejne 8 milionów zainwestuje w modernizację bazy lokalowej i infrastruktury szpitalnej. Kompleksowego remontu doczeka się m.in. Centralna Sterylizatornia, do zadań której należy przygotowanie i zaopatrywanie oddziałów i poradni w materiały sterylne takie jak narzędzia i sprzęt oraz materiały opatrunkowe.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Marszałkowie o zmianach w ochronie zdrowia

Tymi zmianami cofamy się o kilka lat do tyłu!

Zmiany w ustawie o działalności leczniczej, przerzucenie na samorządy zadań związanych z kontraktowaniem świadczeń medycznych, ograniczenia w możliwościach komercjalizacji szpitali - to wszystko wzbudza niepokój samorządowców. Dlatego "Rzeczpospolita" - przy okazji Konwentu Marszałków w Szczecinie 2 sierpnia - zorganizowała debatę na ten temat. Uczestniczką debaty była marszałek Elżbieta Anna Polak. - Marszałkowie są dobrym partnerem i dlatego apelujemy o dialog. Jeszcze nie jest na to za późno - powiedziała.

Ze strony Ministerstwa Zdrowia w debacie uczestniczył podsekretarz stanu Piotr Gryza. Przewodniczył gospodarz Konwentu - marszałek Zachodniego Pomorza Olgierd Geblewicz, który zdiagnozował sytuację: - Poza NFZ-tem, drugim płatnikiem świadczeń zdrowotnych mają być samorządy, co sprawi, że nastąpi podział na pacjentów A i B, według kryterium zamożności - stwierdził O. Geblewicz. - Nastąpi też rozmycie odpowiedzialności za świadczenie usług, bo nie będzie wiadomo kto w jakim przypadku jest płatnikiem: państwo czy samorząd. To wszystko spowoduje dalsze



Fot. Archiwum UMWL

Marszałkowie polskich województw mają wiele zastrzeżeń do zmian w ochronie zdrowia wprowadzanych przez rząd.

turbulencje w służbie zdrowia, bo wiadomo, że samorządów nie stać na kontraktowanie świadczeń. Tymi zmianami cofamy się o kilka lat do tyłu!

Marszałek Geblewicz podniósł też problem planowanego objęcia nowym systemem opieki zdrowotnej ok. 2 mln ludzi, którzy nie płacą składek zdrowotnych: - Jeśli każdy obywatel ma mieć prawo do korzystania z systemu, to ja się pytam dlaczego mój kolega, który pracuje za granicą, zarabia cztery razy więcej ode mnie i nie dokłada do te-

go systemu ani złotych, ma mieć takie same prawa do korzystania z systemu jak ja? Za to wszystko zapłaci pacjent dłuższymi kolejkami. Bo to doprowadzi do jeszcze większego ograniczenia dostępu do usług medycznych.

Marszałek Elżbieta Anna Polak mówiła: - Wszyscy dokładnie o tym wiemy, mamy to od lat zdiagnozowane, że brakuje w systemie pieniędzy, aby poprawić warunki leczenia, hospitalizacji. Mamy składkę zdrowotną na poziomie 9 proc., a obok w Nie-

mczech wynosi ona 15 procent. Należałoby, jeśli z budżetu szukamy pieniędzy, już teraz znaleźć te środki finansowe. Minister wymyślił, gdzie te pieniądze znaleźć i znalazł na poziomie regionów, u marszałków, w budżetach samorządów województw. Decyzje podejmowane są na poziomie rządowym, bez konsultacji. Ale z jakich środków finansowych mamy dopłacać za nadwykonania? Pomijam już sprawę odpowiedzialności, która się całkiem rozmyje, kto odpowiada za fi-

nansowanie. Na pewno do nas się ustawią kolejki. Zbyt ograniczona dostępność to wymusi, skoro nie ma środków finansowych już teraz.

Marszałek dodała, że obecnie na poziomie regionów są świadczenia na ochronę zdrowia. - Ale przeznaczamy je przede wszystkim na programy profilaktyczne, inwestycje, poprawę warunków tej dostępności, więc te przepływy finansowe są inaczej kierowane - podkreśliła. - My w regionie lubuskim pokazaliśmy, że przy obecnym stanie prawnym, samorząd potrafi z pełną determinacją zajmować się ochroną zdrowia. W regionie lubuskim działają spółki, które nie generują strat, a wręcz przeciwnie mają zyski, inwestują. Skutecznie rozwiązyaliśmy problemy. Mieliśmy najbardziej zadłużony szpital w Polsce, który został oddłużony. Widać, że ten system prawny, który funkcjonował, nie jest zły. Dla nas bardzo niepokojące jest przekazanie odpowiedzialności samorządom w finansowaniu dziury budżetowej, a zdrowie nie powinno być polityczne.

Polityki rządu bronił podsekretarz stanu Piotr Gryza: - Byłem kiedyś dyrektorem szpitala i wiem, że brak możliwości finansowania świadczeń przez samorząd był bar-

dzo poważną bolączką. Fundusze europejskie przeznaczone na służbę zdrowia też nie zawsze były dobrze wykorzystane. Po to właśnie robimy "mapowanie" potrzeb, żeby zrationalizować te wydatki. To problemy, które narosły od wielu lat. Nastąpiło tak ogromne rozproszenie potencjału w służbie zdrowia, że oczekiwania co do tego potencjału są nierealne. Obecnie efektywność funkcjonowania systemu jest zaburzona.

Samorządowcy jednak mieli inne zdanie. - Jest wiele form nierentownej działalności szpitali, a przeniesienie odpowiedzialności za kontraktowanie świadczeń na samorządy, przy jednoczesnym ograniczeniu nam możliwości komercjalizacji, będzie oznaczać wprost ograniczenie możliwości udzielania świadczeń. Nie będzie na to środków i ucierpi pacjent - mówił wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek. Samorządowcy stwierdzili, że jeśli zmiany zostaną przez rząd wprowadzone, to być może pacjenci w pierwszej kolejności za brak możliwości udzielania świadczeń będą obciążać starostów lub marszałków, ale na końcu i tak przyjdą pod Ministerstwo Zdrowia.

M.I.

Jak zatrzymać młodzież w regionie?

Dane dotyczące spadku liczby absolwentów wyższych uczelni w Lubuskim są niepokojące.

- Dlatego trzeba stworzyć program rozwoju szkolnictwa wyższego, z udziałem rektorów - mówi marszałek Elżbieta Anna Polak. - Te dane na pewno byłyby gorsze, gdyby nie powołanie kierunku lekarskiego i wydziału prawa na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz nasze wsparcie dla Akademii Gorzowskiej i dla nowych kierunków studiów na PWSZ w Sulechowie.

W urzędzie marszałkowskim powstały właśnie „Założenia polityki młodzieżowej woj. lubuskiego”. W dokumencie znajdujemy niepokojące dane dotyczące zmian demograficznych w Lubuskim. Przykładem jest szkolnictwo wyższe. Wyraźnie widać wpływ zmian demograficznych na liczbę studentów i absolwentów uczelni wyższych.

Dane dotyczące absolwentów szkół wyższych (w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców) pokazują, że od roku 2007 największy spadek liczby absolwentów nastąpił w województwie lubuskim, o bli-

sko 49%. Natomiast liczba studentów szkół wyższych na przestrzeni lat także poważnie zmalała. Ogółem w Polsce w przeliczeniu na 10 tys. w roku 2003 wyniosła 483, a w 2014 roku 382. W Lubuskim liczby te wyniosły odpowiednio 390 w roku 2003 i 176 w roku 2014. W roku 2004 studiowało w województwie lubuskim około 41 tys. osób, a dekadę później liczba zmniejszyła się do około 16,5 tysiąca.

„Przy współpracy z wszystkimi uczelniami wyższymi województwa lubuskiego podjęte zostaną działania zmierzające do opracowania kierunków rozwoju szkolnictwa wyższego w województwie lubuskim. Opracowanie umożliwi określenie trendów rozwojowych szkolnictwa wyższego w naszym województwie, wskaże bariery rozwoju oraz kierunki rozwoju uwzględniające zapotrzebowanie lubuskiego rynku pracy” - czytamy w dokumencie.

Marszałek Polak podkreśla jednak, że działać trzeba z wyprzedzeniem. - Dlatego właśnie finansujemy nowe kierunki studiów na PWSZ w Sulechowie, wspieraliśmy powołanie kierunku lekarskiego i wydziału prawa na UZ, przeznaczamy 500 tys. zł na Aka-

demie Gorzowską, planujemy wesprzeć powołanie nowej specjalności w ramach AWF - wylicza marszałek. - Na powołany rok temu kierunek lekarski na Uniwersytecie Zielonogórskim ubiegało się 30 chętnych na jedno miejsce! To pokazuje skalę

potrzeb. Gdyby nie te podjęte już działania, to niekorzystne dla nas statystyki na pewno byłyby dzisiaj jeszcze gorsze.

Przypomnijmy, że tylko w tym roku samorząd województwa przyznał 500 tys. zł dla Państwowej Wyższej

Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. na zakup środków dydaktycznych, doposażenie sal wykładowych, ćwiczeniowych i laboratoriów dla tworzonej Akademii Gorzowskiej.

M.I.

„Założenia polityki młodzieżowej woj. lubuskiego”

- to nowy dokument, wypracowany w urzędzie marszałkowskim, konsultowany z radnymi województwa z Komisji ds. Młodzieży i Spraw Obywatelskich. W dokumencie zawarte są m.in. planowane działania na rzecz aktywizacji młodych ludzi, takie jak np. „Partnerstwo dla wolontariatu” czy „Mamy prawo, mamy prawa”.

- „Partnerstwo dla wolontariatu” - zawarto list intencji między rzecznikiem Praw Obywatelskich, Województwem Lubuskim a lubuskimi instytucjami publicznymi i NGO. Jego efektem

będzie realizacja projektu dedykowanego młodzieży z problemami dostosowawczymi realizowany we współpracy Regionalnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Departamentu Zdrowia i Chorągwi Ziemi Lubuskiej ZHP. Liderem projektu, ma być Związek Harcerstwa Polskiego (Chorągiew Ziemi Lubuskiej), który dysponuje obecnie bazą - ma na terenie naszego województwa 15 hufców. ZHP będzie się ubiegać o środki w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego lub krajowego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Planowane jest uruchomienie Poradni młodzieżowych oraz mobilnych punktów

konsultacyjnych, które miałyby dyżury w mniejszych miejscowościach na terenie województwa. Wizytom takiego autobusu towarzyszyć mają atrakcje (gry, zabaw, quizy miejskie), a porady psychologiczne będą de facto „dodatkiem” - takie działanie ma na celu „odczarowanie” pomocy psychologicznej, ale jednocześnie uświadomienie młodym ludziom, że korzystanie z pomocy specjalisty to nie wstyd.

- „Mamy prawo, mamy prawa” - to projekt realizowany od 2014 r. przez Stowarzyszenie BABA, adresowany do dzieci i młodzieży szkolnej. W

przystępnej, warsztatowej formule omawiane jest pojęcie obywatelskości, podstawowe definicje prawne, organy władzy sądowniczej, rola zawodów prawniczych, rola Wydziału Rodzinnego i Nieletnich. Zakres wiedzy jest dostosowany do poziomu percepcji dzieci i młodzieży i ich indywidualnych potrzeb. Mniejsze dzieci dowiedzą się, gdzie mogą szukać pomocy, gimnazjaliści poznają tematykę obywatelską, licealiści nauczą się, w jaki sposób rozwiązywać konflikty, wykorzystując techniki mediacyjne. Stowarzyszenie BABA podpisało również list intencji „Partnerstwo dla wolontariatu”.

Ludzie potrzebują nie tylko igrzysk, ale i chleba

Z Martą Bejnar-Bejnarowicz, szefową klubu radnych Ludzie Dla Miasta, rozmawia Robert Borowy

- To jak to jest: jest pani wrogiem igrzysk, sportu, festynów miejskich i zabaw organizowanych w Gorzowie?

- Jestem ich zwolenniczką! Uczestniczę w większości wydarzeń: także tych, których organizatorem nie jest miasto. Stowarzyszenie LDM organizowało przecież podwieczorki na kwadracie, potańcówki miejskie czy kino plenerowe. W Gorzowie jest gdzie wyjść i co zobaczyć, są miejsca, których repertuar jest naprawdę fajny i ciekawy: choćby Centrala, C-60, MOS czy Megaron.

- Jak rozmawiam z gorzowianami, którzy uczestniczą w różnych miejskich zabawach i imprezach, mówią wprost, że im to się podoba. To podkreśla życie miasta, integruje społeczeństwo. Dlaczego mamy sobie nie pozwolić na zorganizowanie 2-3 dużych imprez miejskich w roku?

- Możemy zorganizować nawet 20-30 imprez miejskich, pod warunkiem, że inne sprawy będą załatwione. W powtarzanym często powiedzeniu „chleba i igrzysk” występują nie tylko igrzyska, ale i chleb. Oczywiście do mnie też docierają głosy, np. że Gorzów jest czystszy i w mieście jest ogólnie „lepiej”. I to też jest wartość: w końcu zaczynamy dostrzegać, że Gorzów ma potencjał, by być świetnym miejscem do życia. Zawsze jednak pytam: a gdzie pójdą do pracy Twoje dzieci? Odpowiedź jest najczęściej poprzedzona sekundą zadumy i brzmi mniej więcej: do Poznania/Anglii... Tak prezydent jak i radni muszą myśleć w skali makro. Czysto, ładnie, mieszkanie - oczywiście. Ale po pierwsze - ludzie muszą mieć z czego żyć. Wtedy zostaną. Młodzi ludzie po pierwsze zadają sobie pytanie, gdzie znajdą godnie płatną pracę. Jeśli tylko samo zarobię w Poznaniu i w Gorzowie, to wtedy rzeczywiście zadam sobie pytanie: gdzie jest fajniej? Młodzi nie wyjeżdżają do Warszawy czy Londynu, bo tam jest więcej imprez. Tam są po prostu perspektywy: pracy, rozwoju a w którejś kolejności spędzania wolnego czasu.

- Argumentacja, że za pieniądze przeznaczane dla Dni Gorzowa czy inne miejskie wydarzenia można na-



Marta Bejnar-Bejnarowicz: Obawiam się o gospodarczą kondycję Gorzowa.

prawić więcej chodników, podnieść płace pracownikom DPS-ów nie wszystkim przekonuje, bo na te cele środki powinny pochodzić z innej puli. A z jakiej, to rola prezydenta i radnych, żeby się porozumieli.

- Nie ma innej puli. Pula to roczny budżet - minus kredyty do spłacenia, minus ich koszty, minus wkłady własne na projekty unijne, minus stałe zobowiązania, itd... Mówienie o jakichś pulach to zwykła demagogia. Jeśli w domu masz kredyt, rachunki za prąd i gaz, z dachu cieknie a dzieciom trzeba kupić buty na zimę, to na pytanie czy chcesz jechać na wakacje 2 czy 3 razy w roku pewnie wybuchniesz gromkim śmiechem. Nawet, jak powiem ci, żebyś wziął na to pieniądze z portfela swojej żony. Z innej puli! No, chyba, że wpadniesz na pomysł, aby odroczyć spłatę kredytu i scedować ją na swoje dzieci... Ale żaden odpowiedzialny człowiek tak przecież nie robi. Porozumieć można się oczywiście zawsze - bez wyjątku. Warunek jest jeden - trzeba rozmawiać i musi być dobra wola z obu stron. Ja z prezydentem miałam przyjemność rozmawiać kilka miesięcy temu, już nawet nie pamiętam kiedy to dokładnie było. Od tego czasu zostało zmienione przewodnictwo w radzie miasta przy użyciu

metod, które zostały już dostatecznie szeroko skomentowane. Teraz na sesji przewodniczący odbiera radnym głos, jeśli zadają trudne pytania. Rada Miasta to organ kontroli mieszkańców nad prezydentem, a już niewielu radnych pamięta, po co zostali wybrani...

- Czy w dobie szybkiego i szerokiego przepływu informacji dyżury radnych cieszą się jeszcze jakimkolwiek zainteresowaniem?

- Na dyżur zawsze ktoś przychodzi. A to z zieleńią do uporządkowania, a to z pomysłem na „Kwadrat”, a to z informacją, że ten czy inny obiekt wymaga remontu. Niektórzy mają na przykład pomysł na biznes na terenie miejskim, ale nie wiedzą, w jaki sposób uzyskać wsparcie. Trzeba powiedzieć jednak uczciwie, że dyżury to może 10% czasu, jaki poświęcam na kontakty z mieszkańcami. Mój prywatny telefon, mail czy FB są dostępne dla każdego. Mam średnio 3-4 spontaniczne spotkania z mieszkańcami w tygodniu. Telefon jest jeden - trzeba rozmawiać i musi być dobra wola z obu stron. Ja z prezydentem miałam przyjemność rozmawiać kilka miesięcy temu, już nawet nie pamiętam kiedy to dokładnie było. Od tego czasu zostało zmienione przewodnictwo w radzie miasta przy użyciu

Wszystko da się na szczęście zrobić.

- Skąd pomysł, żeby spotykać się z mieszkańcami w ramach dyżurów w miejscach publicznych, jak puby, kawiarnie?

- Szczerze mówiąc to życie wymusza takie rozwiązania, bo jak mówiłam wcześniej, spotykam się z ludźmi wszędzie. Ale sam pomysł planowego dyżuru w kawiarni usłyszałam od Moniki Mossakowskiej-Biało, radnej z warszawskiej Ochoty. Na III Forum Praktyków Partycypacji w Warszawie byliśmy panelistkami w dyskusji nt. „Gdzie się podzieli radni i radne? O roli radnych w partycypacji i roli partycypacji w pracy radnych”. Postanowiłam sprawdzić na facebooku jak zareagują mieszkańcy i propozycja spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem. Pierwsze spotkanie odbyło się u mnie w domu, potem pojechałam do pani na ulicę Warszawską, miałam już spotkanie z panem w kawiarni. Zadzwoił też właściciel jednej z restauracji, że chciałby, aby „dyżur” odbył się w jego lokalu. To bardzo fajne i miłe, bo daje mi sygnał, że działalność, jaką prowadzimy w mieście jest odbierana pozytywnie i potrzebna.

- Trwa dyskusja na temat promocji miasta. Sięgnięto nawet po pomoc do Krakowa w tej sprawie. Za jakim

wyborem kierunku promocji miasta jest pani?

- Skutecznym. Jeśli firma inwestuje w promocję, to po pierwsze określa co chce promować, za ile i jaki jest oczekiwany efekt końcowy, czyli co będziemy z tego mieli. Przykładowo przyjmijmy, że naszym celem jako miasta jest spowodowanie, że gorzowianie będą zarabiać więcej oraz że młodzi nie będą wyjeżdżać - a jeśli już wyjadą np. na studia, to wrócą. Przykładowo oczywiście, bo wiadomo, że celów możemy mieć dużo więcej. Określamy zatem, że będziemy zadowoleni - powiedzmy - gdy na przestrzeni 4, 5 czy 6 lat średnie zarobki w Gorzowie będą 2800 netto (teraz to ok 2200), natomiast saldo migracji na pobyt stały będzie zero lub na plusie.

- Jak to zrobić?

- Pomysły są, jak widać, w trakcie opracowywania, zatem na tę chwilę możemy jedynie zastanawiać się, jak na osiągnięcie tych celów wpłynęły dotychczas finansowane z „promocji” działania, jak np.: żużlowe Grand Prix, kubki z logo miasta, albumy, finansowanie klubów sportowych, kulinaria, bale charytatywne czy Dni Gorzowa. A w trakcie realizacji wybranych działań promocyjnych trzeba analizować czy udaje się osiągać cel. Jeśli nie, to trzeba zmienić strategię działania.

- Co dalej z klubem LdM, który na początku kadencji miał siedmiu radnych, a teraz... nie wiadomo ile tak naprawdę jest, bo ostatnio mieliśmy widoczny rozłam podczas ważnych głosowań politycznych?

- Polityka wg Arystotelesa to rodzaj sztuki rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne. Kiedy słyszę, że ktoś działa dla realizacji celów swojej partii czy grupy interesów, to nie chce się pod tym podpisywać, bo nie niesie to nic dobrego dla gorzowian. Bardziej, niż do liczby radnych w klubie przykładałam wagę do rosnącej liczby mieszkańców, którzy są świadomi, zaangażowani i posiadają wiedzę, która buduje społeczeństwo obywatelskie. Tak jak niejednokrotnie powtarzaaliśmy, jednym z podstawowych celów Ludzi Dla Miasta jest aktywizacja

naszej lokalnej społeczności i praca nad poprawą jakości życia w mieście. Nie układanki.

- Czy będziemy mieli w Gorzowie przedszkole dwuzmianowe?

- Mam nadzieję. Interpelacja została złożona wspólnie z panią Marią Surmacz, więc liczę, że prezydent nie odmówi. Odzew mieszkańców na taką inicjatywę jest bardzo pozytywny. Kilka osób napisało, żeby dać im sygnał, kiedy będzie ten pomysł konsultowany, bo bardzo chciałyby przekazać swoje uwagi do magistratu. Pojawiły się też głosy o potrzebie choćby punktów przedszkolnych przy dużych zakładach pracy, zatem temat jest rozwojowy i jeśli będzie partner do rozmowy, to pewnie z czasem uda się wdrożyć nowoczesne rozwiązania.

- Jaka będzie nadchodząca jesień w Gorzowie?

- Nadchodząca jesień będzie dość trudna, bo zaczyna się prace nad budżetem miasta na 2017 rok. W zeszłym roku prezydent nie miał większości w radzie miasta. Radni rozważali nawet zgłoszenie przeciwko uchwale budżetowej. Był to dobry klimat dla analizy merytorycznej, bo służby prezydenta starały się uzasadnić każdy wydatek. Teraz prezydent ma większość, która jak widać po ostatnich sesjach, przegłosowuje dosłownie wszystko, co prezydent wymyśli. W tej sytuacji przeformować racjonalne propozycje do budżetu będzie nam bardzo trudno. Upolitycznienie w magistracie nie sprzyja miastu. W radio jeden z radnych powiedział, że realizuje przede wszystkim cele swojej partii... To bardzo groźne dla miasta. Ponadto zbliżają się wybory i będzie coraz większa tendencja do wydawania pieniędzy na igrzyska. To może zamyslić ludziom oczy. Będzie mniej na drogi, remonty czy kulturę. Obawiam się o gospodarczą kondycję Gorzowa. Myślę, że gdyby mieszkańcy głosowali na igrzyska, budowali byśmy drugą filharmonię albo stadion. A głosowali na transparentność, normalność, rozwiązywanie przyziemnych spraw i problemów - w tym płac.

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a



**Nowa inwestycja
w centrum Gorzowa**

**telefon:
501 509 684**



www.warszawska-gorzow.pl

HELIOS



Zapraszamy na Kino Konesera we wrześniu:

05.09 **NOC W VILLE-MARIE**
07.09 **KWIAT WIŚNI I CZERWONA FASOLA**
12.09 **CHOCOLAT**
14.09 **KOSMOS**
19.09 **JULIETA**

21.09 **SŁUŻĄCA** (SEANS W RAMACH DKF "WYSOKICH OBCAŚÓW")
Po filmie spotkanie i dyskusja w warszawskim Kinie Muranów
transmitowane na żywo.

26.09 **BOSKA FLORENCE**
28.09 **ZJEDNOCZONE STANY MIŁOŚCI**

Kino Helios, Gorzów Wielkopolski
ul. Konstytucji 3 Maja 162
telefoniczna: 95 737 27 37

www.helios.pl

**INAUGURACJA
SEZONU ARTYSTYCZNEGO
2016/2017**



30 września 2016
piątek, 19:00
sala koncertowa

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent

Trio jazzowe w składzie:
Krzysztof Dys / fortepian
Paweł Pańta / kontrabas
Krzysztof Szmańda / perkusja

gorzów
WIELKOPOLSKI

Jedyny taki ośrodek stworzony

Wykonano tu gigantyczną pracę, która pochłonęło ogromne pieniądze, ale jeszcze więcej ludzkiej pracy i serca.



To jedyny taki ośrodek w woj. lubuskim, a ma być jeszcze lepszy...



Tu można trenować, bawić się i wypoczywać na pobliskiej plaży

- Czasami jestem zmęczony, ale czuję dumę, że z niczego potrafiłmy zrobić naprawdę fajną rzecz - mówi Augustyn Wiernicki o Ośrodek Kolonijny Sportowo - Wychowawczym pod Orłem Białym, znajdującym się w Długiem.

I przypomina 1998 rok, kiedy to w ramach działającego już Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna zdecydował się wykupić od Agencji Rolnej Skarbu Państwa nieużytkowany, zniszczony popegerowski ośrodek. Chciał bowiem stworzyć miejsce wypoczynku dla dzieci z biednych gorzowskich rodzin, żeby każde z nich choć raz w roku miało okazję wyjechać na krótki wakacyjny wypoczynek. Przez blisko 20 lat wykonano gigantyczną pracę, która pochłonęło ogromne pieniądze, ale jeszcze więcej ludzkiej pracy i serca.

Pomagają bezdomni i wolontariusze

- Gdybyśmy postawili na komercyjny charakter, zapewne dzisiaj ten ośrodek wyglądałby jeszcze bardziej komfortowo, lecz corocznie około 30 procent przyjeżdżających tu dzieci ma pobyt finansowany przez nasze Stowarzyszenie - kontuuje prezes Augustyn Wiernicki. - Pozostali płacą za pobyt, przy czym nie są to wygórowane stawki. Z tych pieniędzy musimy utrzymać obiekt. Niewielkie nadwyżki natomiast inwestujemy w podwyższenie komfortu ośrodka, a resztę pieniędzy na ten cel szukamy gdzie tyl-

ko jest to możliwe. Mamy wielu sponsorów, korzystamy z dotacji unijnych, sięgamy nawet po środki rządowe i inne. I to naprawdę z różnych źródeł, bo swego czasu zwracaliśmy się z prośbą do ambasad i najczęściej uzyskiwaliśmy pomoc - tłumaczy.

Ośrodek sportowo-wychowawczy pod Orłem Białym jest przykładem, że nie ma rzeczy niemożliwych dla ludzi chcących zrobić coś wielkiego i wspaniałego dla innych. I to bezinteresownie. Augustyn Wiernicki opowiada, że prawie wszystko zostało oparte na wolontariacie. W ośrodku pracują głównie osoby bezdomne i wolontariusze. W sumie około 25, w tym zaledwie kilka na etatach.

- Bezdomni pracują praktycznie u nas przez cały rok - mówi pani **Aleksandra Nowak**, będącą od chwili powstania ośrodka jej kierowniczką. - Jest ich dziewięciu i zajmują się wszystkimi pracami technicznymi, porządkowymi, utrzymaniem obiektów w należytym stanie. Mieszkają w jednym z pawilonów. Najwięcej osób jest w kuchni. Pięć kucharek musi codziennie przygotować około 300 śniadań, obiadów i kolacji. Mają do pomocy kilka osób zajmujących się utrzymaniem porządku, zmywaniem naczyń, jest również parę kelnerów - wylicza dokładnie.

Wydzierżawili nawet plażę

Po latach prowadzonych prac inwestycyjnych ośrodek stał się turystyczną perełką

regionu i posiada cztery pawilony mieszkalne dwukondygnacyjne, z czego dwa są przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych ruchowo z podjazdami dla wózków. Wszystkie zostały już wyremontowane w środku, choć w dwóch potrzebna jest jeszcze instalacja grzewcza.

- Sieć została podłączona do wszystkich budynków, musimy tylko zainstalować grzejniki. Myślę, że całość zostanie zakończona do wiosny przyszłego roku. A potem ruszymy pracami kosmetycznymi, czyli remontem elewacji. Jeden pawilon już został zrobiony i prezentuje się naprawdę okazale - podkreśla pan Augustyn Wiernicki.

Do tego są cztery świetlice do zajęć edukacyjnych, warsztatowych ze sprzętem audiowizualnym. Wrażenie robi pawilon stołowy z kawiarenką oraz sala konferencyjna z kominkiem. Wokół znajduje się plac do zabaw ruchowych, integracyjnych i tańców z możliwością podłączenia nagłośnienia, plac do rekreacji przy ognisku z siedziskami, teren do organizacji biegów, łowienia ryb, podchodów oraz amfiteatr ze sceną i miejscami na ponad tysiąc osób. Jest również miasteczko namiotowe w systemie tarasowym z zapleczem sanitarnym, 2 ha historycznego parku ze ścieżkami spacerowymi czy trasy do biegów przełajowych i przełajów rowerowych. A także pawilon biurowy oraz kaplica. Na terenie ośrodka znajdują się tablice

pamiątkowe, mające zainteresować młodzież najnowszą historią Polski.

Powierzchnia całego ośrodka to 10 hektarów. Mało tego, główna plaża nad jeziorem należy do ośrodka, podobnie jak parking. Augustyn Wiernicki wydzierżawił plażę, bo - jak mówi - mając tak dużo dzieci pod opieką chce mieć gwarancję najwyższej jakości bezpieczeństwa nad wodą.

- Dlatego ja wybieram ratowników i całą obsługę. A żeby zarobić na utrzymanie wszystkich ludzi wprowadziłem handel gastronomiczny. I wszystko teraz działa jak w szwajcarskim zegarku - cieszy się.

W tym roku sezon wakacyjny rozpoczął się w ostatnim tygodniu czerwca i do końca sierpnia obłożenie ośrodka wyniesie ponad 90 procent. W sumie to ponad 1200 osób, głównie dzieci i młodzież. Jednorazowo na ośrodku może przebywać około 300 wypoczywających.

- Obozy piłkarskie trwają od 7 do 10 dni, kolonie dwa tygodnie - mówi pani Aleksandra Nowak. - Powoli szykujemy się już do wynajmowania ośrodka przez cały rok. Nie całego, bo nie wszystkie jeszcze pawilony zostały do tego przystosowane, ale kilka już ma nowoczesne ogrzewanie, wysoki komfort w pokojach i jestem przekonana, że dzięki temu wzrośnie zainteresowanie wynajmem również w okresie jesienno-zimowym, choć zapewne będą to raczej krótkie kilkudniowe wizyty - zaznacza i przypomina, że

choć jest to ośrodek zbudowany z myślą dla dzieci i młodzieży to mile są też widziani dorośli, a przede wszystkim seniorzy.

- Dużo jest ludzi, którzy chcą przyjeżdżać do nas późną jesienią czy zimą, bo tu są naprawdę świetne warunki do wypoczynku. Wokół są piękne leśne drogi spacerowe nad jeziorami. Jak jest śnieg można zorganizować kulig, zjazdy saneczkowe, a przede wszystkim można wyłączyć się z miejskiego zgiełku, bo tu jest kompletna cisza. Liczę, że obłożenie w tym okresie będzie powyżej 30 procent, a w weekendy sięgnie 50 procent - uważa, a pan Augustyn Wiernicki jest przekonany, że stałymi klientami będą tzw. zielone szkoły. - Zachęcamy do przyjazdu zwłaszcza klasy biologiczne, przyrodnicze, które znajdują tutaj doskonale warunki do praktycznej nauki. Zapraszamy również dorosłych, zakłady pracy na integracyjne spotkania czy różnego rodzaju konferencje, w tym dotyczących energii odnawialnej, bo nasz ośrodek pod tym względem może stanowić doskonały przykład zastosowania nowoczesniejszego systemu energetycznego - zauważa.

Postawili na niezależność i odnawialne źródła energii

Przez lata największym problemem były koszty podgrzewania wody oraz ogrzewania pomieszczeń. Najpierw trzeba było przywozić węgiel, potem ściągać drogi gaz płynny, który był magazynowany w zbiornikach.

Roczne koszty sięgały 250-300 tysięcy złotych. Było to pod wieloma względami nierentowne i uciążliwe. Dlatego wzięto się za montaż nowoczesnego systemu energetycznego.

- Zakończyliśmy już montaż systemu energetycznego i dobrze, gdyż niektórzy uważali, że ta inwestycja położy nas na łopatki. Daliśmy radę, nie mamy żadnych zadłużeń, wszystko perfekcyjnie działa i teraz będziemy mogli zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na inne inwestycje - podkreśla prezes Stowarzyszenia i zaznacza, że cała inwestycja to był wydatek 2,6 mln złotych. Powinna ona zwrócić się w ciągu sześciu lat, przy czym inwestycja była współfinansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a środki na dotychczasowe utrzymanie pochodziły z kasy ośrodka. - Jest to najnowocześniejsza technika, praktycznie niezniszczalna, która po okresie zwrotu mocno zwiększy majątek ośrodka - zaznacza prezes.

Po zainstalowaniu systemu można teraz ogrzewać wszystkie budynki w ośrodku, w których znajduje się sieć. Ośrodek posiada również własną wodę gorącą, choć samą wodę sprowadza z ogólnej sieci, ale we własnym zakresie ją uzdatnia i zmniejsza poprzez zastosowanie odpowiednich filtrów. W przyszłości będzie można ogrzewać również halę sportową i basen. I tu an Augustyn Wiernicki opowiada na

nie tylko dla dzieci i młodzieży



Fot. Robert Borowy

Kompleks boisk umożliwia wszechstronny trening nie tylko piłkarski.

czym polega zamontowana hybryda energetyczna, składająca się z kilku źródeł wytwarzania energii odnawialnej, przyjaznej środowisku.

- Pierwsze źródło to widoczne na jednym z budynków solary, które służą do wytwarzania gorącej wody. Dalej są pompy głębinowe wydobywające ciepło z ziemi oraz pompa powietrzna. Do tego zamontowaliśmy piec na specjalne drzewo zrębkowe oraz tradycyjny piec na drzewo na wypadek, gdyby nagle wszystkie wcześniejsze źródła zawiodły. Całością steruje komputer, który wybiera dane źródło ciepła w zależności od potrzeb - tłumaczy krok po kroku.

Żeby całą instalację można było napędzić odpowiednim silnikami potrzebny jest prąd. O to również zadbane w ośrodku. W tym celu zamontowano panele przekształcające promieniowanie słoneczne bezpośrednio w elektryczność, zwane fotowoltaniką. Jest ponadto turbina powietrzna pionowa również do wytwarzania prądu. Ilość produkowanego prądu w pełni pokrywa potrzeby utrzymania systemu energetycznego, a nadwyżka jest kierowana na ośrodek. Brakującą zaś energię ośrodek zakupuje z sieci.

- Nad całością czuwa komputer i to jest najważniejsze urządzenie w tej całej układance - mówi pan **Ryszard Kupczyk**, zajmujący się nadzorem technicznym. - Całość jest skomputeryzowana i trzeba wiedzieć, jak

ustawiać w danej chwili odpowiednie parametry. Z pracy fizycznej to jest tylko przygotowanie drzewa oraz raz w miesiącu opróżnić tzw. popielniki z popiołu. Jak mamy słoneczną pogodę wodę podgrzewają solary, jak tego słońca brakuje włącza się piec i po odpowiednim nagrzaniu automatycznie się wyłącza. Możemy również podgrzewać wodę na potrzeby kuchni, choć w tym przypadku jest to około 65 stopni, ale i tak daje duże oszczędności, bo jeżeli panie kucharki musiałyby gotować wodę od normalnej temperatury to dużo więcej zużywałyby energii - podkreśla.

Można ćwiczyć i bawić się

Stalymi bywalcami ośrodka są młodzi sportowcy. Z roku na rok ich przybywa, ale są tacy, którzy od dziesięciu lat corocznie przyjeżdżają pod Orla Białego. W tym gronie są między innymi piłkarki TKKF-Stilon. Prezes klubu **Janusz Kałuziński** jest pod ogromnym wrażeniem następujących z roku na rok zmian infrastrukturalnych i bytowych.

- Przyjeżdżamy tutaj na zgrupowania, ponieważ są tu znakomite warunki do gry w piłkę - mówi. - Znajdują się tu znakomite murawy, ale jest także świetne boisko do beach soccera. Do tego warunki mieszkaniowe są coraz lepsze, pokoje są już ogrzewane, w kranach mamy zawsze ciepłą wodę, na miejscu jest stołówka z dobrym wyżywieniem. Po-

wiem wprost, jest to ośrodek, którym powinniśmy chwalić się wszędzie, bo naprawdę niewiele jest miejsc z regionu mających jednocześnie bazę sportową i zaplecze socjalne na tak wysokim poziomie. Dlatego przywozimy tu wszystkie grupy wiekowe, od najmłodszych siedmiolatek do zespołu senierek - dodaje.

11-letnia **Weronika Wiczorek** z Kostrzyna podczas wakacji miała okazję dwukrotnie gościć w ośrodku na Długiem. Najpierw w czerwcu, potem w pierwszej połowie sierpnia. Ta młoda dziewczyna trenuje w piłkę w kostrzyńskim klubie o nazwie MUKS „Przyjaciół Sportu” i nie kryje zadowolenia, że miała okazję sporą część wakacji spędzić w Długiem.

- Przyjechałam z kadrą województwa lubuskiego i oczywiście najwięcej czasu poświęciliśmy treningom - mówi Weronika. - W wolnym czasie nie nudziłyśmy się. Można pograć w tenisa stołowego, pójść nad wodę. Są dobre warunki, żeby pobawić się w różne inne zabawy, na przykład w chowanego. W sumie można miło i atrakcyjnie spędzać czas wolny - tłumaczy.

Kiedy zawitaliśmy do ośrodka spotkaliśmy również młodzież na co dzień trenującą w PUKS Maksymilianie Gorzów. I to ponad 70 adeptów z czterech grup wiekowych. Jak mówi prezes i założyciel klubu **Krzysztof Gołębiowski** to już tradycja, że każdego roku w ośrodku można spot-



Fot. Robert Borowy

Apetyty wszystkim dopisują, bo i ruch na świeżym powietrzu sprzyja temu.



Fot. Robert Borowy

Trudno wyobrazić sobie powstanie i rozwój tego ośrodka bez A. Wiernickiego i A. Nowak.

kać młodych sportowców z jego klubu.

- Przyjeżdżamy tutaj od chwili założenia klubu i po prostu uczucie, że każdego roku są tu widoczne zmiany na korzyść. Już sobie wyobrażam, jak wysoko będzie ceniony ten ośrodek, kiedy panu Augustynowi Wiernickiemu uda się spełnić kolejne marzenie i postawić tu halę oraz wybudować basen - kręci głową pan Krzysztof i zaraz zaznacza, że w takim przypadku ośrodek stanie się całorocznym dla przedstawicieli wielu dyscyplin. Nie tylko futbolu. - Pomysł jest naprawdę dobry i godny realizacji - podkreśla.

Prezes **Krzysztof Gołębiowski** zwraca uwagę, że ośrodek jest doskonale znany w kraju, czego dowodem jest to, że przyjeżdżają

tu grupy szkoleniowe z różnych klubów. - W tej chwili mamy choćby młodzież z Bytomia, ale byli też ze Szczecina, Warszawy i wielu innych miast - kontynuuje. - Poczta pantoflowa działa, ale nie można temu się dziwić. Kiedyś był to ośrodek bardziej kolonijny, teraz przekształca się w sportowo-szkoleniowy. Atutem jest ponadto specyficzny mikroklimat. Wokół mamy jeziora i lasy. Dzieciaki chętnie trenują w takich warunkach. Ale są wakacje, chodzi również, żeby odciągnąć je od bloków mieszkalnych i betonowych podwórek - wyjaśnia.

Jeszcze jedno wielkie marzenie

Augustyn Wiernicki bardzo chce jak najszybciej doprowadzić do budowy hali i ba-

senu do nauki pływania dla dzieci i młodzieży. To w tej chwili priorytetowe zadanie na najbliższe lata.

- Nasz ośrodek odwiedziło już kilku ministrów - mówi. - Pani minister Elżbieta Rafalska doskonale zna nasz ośrodek, bo była tu wielokrotnie, ale był też tutaj minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak. Wszyscy są pod wrażeniem naszej działalności. Mieliśmy również wizytę przedstawiciela Totalizatora Sportowego, gdyż nasz ośrodek znalazł się na liście tzw. ważnych ośrodków sportowych w kraju i mam nadzieję, że spełnimy wszystkie wymagania pozwalające nam ubiegać się o dofinansowanie do budowy tych obiektów - kończy.

ROBERT BOROWY

r e k l a m a



Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów „PUBR” Sp. z o.o.

tel. 95 741 18 81
pubr@pubr.pl
marketing@pubr.pl
www.pubr.pl

To certyfikowany, uznany i solidny producent prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i drogowego.

Produkujemy i dostarczamy na budowy standardowe i według indywidualnych projektów:

- stropy, płyty dachowe korytkowe, balkony, schody,
- słupy, podwaliny, belki, ściany hal przemysłowych,
- mury oporowe, płyty drogowe itp., itd.

**Z naszych prefabrykatów zostały zbudowane
największe hale produkcyjne w zachodniej Polsce.**

**Współpracujemy
z największymi
deweloperami
z Gorzowa, Zielonej
Góry i Poznania.**



CERTYFIKATY ZAKŁADOWEJ
KONTROLI JAKOŚCI
Nr 1487-CPD-150/ZKP/092)
Nr 1487-CPD-149/ZKP/091)
Nr 1487-CPR-148/ZKP/092)
Nr 1487-CPR-147/ZKP/093)

www.pubr.pl

Teatr ma być perełką na tej ponurej ulicy

Z Janem Tomaszewiczem, dyrektorem Teatru im. Juliusza Osterwy, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze, w teatrze olbrzymie zmiany...

- Personalnie nie (śmiech). Choć właściwie po trosze tak, bo przychodzi dwóch młodych aktorów, bo i trzeba troszkę odmłodzić zespół. Ale nikt nie odchodzi. Przychodzi chłopak, który jest znany w naszym środowisku gorzowskim, bo z Gorzowa pochodzi. To Mikołaj Kwiatkowski, który skończył szkołę w Olsztynie i wraca. Drugi to Damian Weisner, też po olsztyńskiej szkole, wychowanek Jacka Głomba z Legnicy. Byłem na dyplomach obu. I bardzo się cieszę, że ta dwójka będzie u nas pracować.

- A zmiany architektoniczne?

- Wymieniliśmy całą serwerownię, wszystkie kable elektryczne, bo tego wymagało bezpieczeństwo. Został wymieniony cały interkom, czyli pani inspicjent będzie miała znacznie wyższy komfort pracy. Minęło prawie 20 lat od wymiany foteli, czas więc przyszedł na kolejną zmianę. Nie oznacza to jednak, że zmieniamy strukturę widowni. Chciałem też w pewien sposób ożywić ulicę Teatralną. Może to dowcip, ale naprawdę zaczynam sądzić, że jesteśmy bliżej Santoka aniżeli Gorzowa. Ale coś w tym jest. Upewniłem się w tym sądzie podczas zlotu Związku Artystów Scen Polskich, który odbył się u nas w końcu lipca. Ludzie jechali pociągami z Krzyża, i mówili, że pięknie jest jak się patrzy na Wartę i bulwar, ale jak już się spojrzy na drugą stronę, to rozpacz ogarnia. Dlatego musimy to zmienić. I to jest priorytet. Trzeba zrobić wszystko, aby to zmienić. Jest tak, że aktorzy boją się po 22.00 samemu chodzić po tej ciemnej i ponurej ulicy. I dlatego chcę wyremontować fronton teatru.

- Kiedy?

- No teraz. Całość powinna się zakończyć w połowie października. Będzie wymiana schodów na granitowe, czyli na takie, jakie były tu oryginalnie. Cały fronton zostanie poddany rewitalizacji. Także drzwi wejściowe będą poddane kompleksowej odnowie. Trwa już remont



Jan Tomaszewicz: Chciałbym, aby ten teatr wrócił do swojej przedwojennej świetności.

okien. No i całość będzie pięknie podświetlona. Tak więc, jak będziemy wracali z Krzyża, to będzie taki jeden piękny punkcik na tej ponurej ulicy. Poza tym kończymy etap, który zaczęliśmy w ubiegłym roku, czyli we wszystkich pracowniach zakładamy wyciągi z nawiewami. No i w końcu największa moja radość to to, że teatr będzie miał wreszcie podjazd i toaletę dla osób niepełnosprawnych. W końcu stanie się tak, że osoba na wózku, która zechce przyjechać na spektakl, będzie to mogła zrobić sama i nie trzeba będzie nikogo prosić o pomoc we wnoszeniu wózka do wewnątrz.

- No to jeszcze zostanie tylko wyremontowanie plafonu na widowni.

- Tak, ale remont plafonu trzeba połączyć z kosmetyką wnętrza, ale i sceny wewnątrz. Teraz miałem trochę czasu i pochodziłem sobie po górze, po sznurowaniu. No i założyłem taki półokrągły horyzont, używany jeszcze przed wojną. To takie urządzenie, które zaokrągli światło sceny, powoduje, że nie gra się w przestrzeni prostokątnej. No i jest całe drewniane urządzenie, które napędzało ten horyzont.

Będę szukał pieniędzy, aby to urządzenie usprawnić. To jest trochę duży wydatek, ale warto. I przy tej całej elektronice jedno urządzenie będzie na korbkę. Cieszę się bardzo, że te 2 mln zł, które otrzymaliśmy z Urzędu Marszałkowskiego, pozwoliły na zamknięcie przedostatniego etapu remontu. Ostatni, który trzeba zrobić, to wnętrze. Dlatego składamy kolejny raz papiery do Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i jak wszystko dobrze pójdzie, to w 2017 roku zakończymy całość rewitalizacji teatru. Ja się cieszę, ale i jednocześnie boję. Bo te wszystkie prace konserwatorskie były wykonywane w latach 40. I może się okazać, że coś zostało zamalowane, pojawiły się wówczas znaki i symbole, że ten teatr był piastowski od początku świata. A przecież znamy rzeczywistość.

- Od lat już można mówić, jak tu naprawdę było.

- Ja uważam, że zwyczajnie trzeba mówić. Zobaczymy, co się odkryje pod tymi różnymi malunkami. Zwyczajnie chciałbym, aby ten teatr wrócił do swojej przedwojennej świetności. No i chciałbym skończyć jeszcze park. Już są posadzone drzewa, które

upamiętniają naszych aktorów i byłych dyrektorów, jak Kubę Zaklukiewicza czy Marka Pudęlkę. Alik Maciejewski ma swój klon, dąb symbolizuje mego mistrza i guru artystycznego, dyrektora Ryszarda Majora. Te drzewa się świetnie przyjęły. Park będzie piękny.

- Porozmawiajmy o tym, co nas czeka w nowym sezonie. Kiedy pierwsza premiera?

- Myśmy próby zaczęli już w sierpniu, bo szykuje się dość duże przedsięwzięcie. Chcemy rozmawiać o społeczeństwie, o rzeczywistości, jaka nas otacza i to w ramach kampanii „Obudź się!”. Ale nie chcemy epatować pewnymi zjawiskami, mówić o przeciwdziałaniu różnym patologiom. Jest tyle innych tematów, dlatego wolimy rozmawiać z młodzieżą o tym, co ich otacza. O tym, co słyszą, ale nie do końca rozumieją. Piotr Rowicki napisał taką sztukę „New Year's Day”. Tytuł jest wzięty ze słynnej piosenki Bono, którą napisał o Polsce podczas karnawału Solidarności i potem stanu wojennego. Rzecz się dzieje w jednym miejscu, ale w różnych czasoprzestrzeniach. To tekst o zomowcach, o ludziach w czasie 13

grudnia 1981 roku. Nie osądzamy, nie oceniamy, pokazujemy pewne zjawiska. Ta sztuka znalazła się w finale konkursu na współczesny dramat polski. I to będzie polska prapremiera. Reżyseruje Joanna Zdrada, aktorka, która pracowała na południu Polski. No i premiera odbędzie się 17 września.

- Symbolicznie.

- Tak się jakoś złożyło. Chciałbym, abyśmy dawali znaki, natomiast nie do końca brali udział. Teatr jest od tego, aby mówić o różnych zjawiskach. W październiku czeka nas jeszcze premiera „Karola” Sławomira Mrożka w reżyserii Błażeja Peszka. Na scenie Krzysztof Tuchalski, Jan Mierzyński i Bartek Bandura. Natomiast 2017 rok jest rokiem naszego jubileuszu, ale i jubileuszu miasta - mija 760 lat od założenia. Pamiętam, jak dziesięć lat temu fajnie były zorganizowane obchody tego święta. No i chciałbym, abyśmy wrócili do tego. Aby znów godnie tę rocznicę obejść. Chciałbym, abyśmy porozmawiali o mieście, bo jest tyle ważnych i ciekawych tematów, a skoro wolno nam mówić o różnych rzeczach, to dlaczego tego nie robić. Możemy rozmawiać i o Chrście Wolf, Papu-

szy. Przymierzamy się do tego. Rozmawiałem z Adamem Baldychem, czy nie napisałby do tego muzyki do takiego spektaklu. Pytałem Krzysztofa Bizio, czy by się podjął napisać tekst. Pytałem także Martę Guśniowską. Chcielibyśmy pójść wieloma torami, bo warto. No i chciałbym, aby Lech Raczak przymierzył się do widowiska razem z prof. Piotrem Tetlakiem, czyli duet znany w całej Europie. Miałoby to być widowisko sumujące lata minione, odnoszące się do historii Gorzowa. Poza tym finalizujemy umowy dotyczące Gorzowskich Spotkań Teatralnych. No i jest jeszcze jedna sprawa. Dawno nie było w teatrze farsy.

- Prawda, dawno nie było.

- Dlatego chcę, aby farsa się pojawiła. To będzie „Żona potrzebna od zaraz” Edwarda Taylora. Nie jest to głupie sztuczki, tylko zabawna historia. Ma to wyreżyserować Zdzisław Derebecki, który ma dobrą rękę do farsy właśnie. Oczywiście to są plany, bo chciałbym do tego zaprosić miasto. Bo przecież to jubileusz. No i kolejna sprawa. Rozmawiałem z prof. Moniką Wolińską na temat współpracy. Skoro mamy dwie instytucje, jedna jest miejska, druga marszałkowska, ale przecież mogą i powinny ze sobą współpracować.

- A jaki jest pomysł na tę współpracę?

- Chcielibyśmy wystawić „Operę za trzy grosze” Bertolda Brechta i Kurta Weila. Rozmowy są dość precyzyjne, bo rodzina Kurta Weila dość restrykcyjnie podchodzi do udzielania zgody na produkcję. Jeszcze do niedawna można było „Operę” wystawić z jednym lub dwoma muzykami, teraz niezbędny jest zespół, czyli ma być tak, jak kompozytor napisał. No i chciałbym, żeby prof. Wolińska dyrygowała muzyką na żywo. Można odsłonić w teatrze kanał orkiestrowy. Zespół składa się z 14 muzyków, więc bez problemu w kanale się zmieszczą. Rozmawiałem z Pawłem Szkotakiem, czy nie podjąłby się reżyserii. No i zobaczymy, jak dalej pójdzie.

- Dziękuję.

Wieczny buntownik, który wodził

6 września 2016 r. przypadają 90 urodziny Zdzisława Morawskiego.

Pisarza, poety i animatora kultury, nieco już zapomnianego i różnie ocenianego. Niewątpliwie jednak Zdzisław Morawski był w swoim czasie wielką osobowością życia kulturalnego i literackiego Gorzowa. Przypominamy jego postać w reportażu Bogdana J. Kunickiego, który został opublikowany w 1996 roku w książce „W przestrzeni tęczy” wydanej przez Agencję Dejamir.

Poeta

Wyjątkowo dobrze pamiętam tamten dzień sprzed ćwierć wieku. Trudno się zresztą dziwić, skoro miał rozstrzygać o mojej przyszłości, o całym dorosłym życiu. 7 marca 1970 roku pierwszy raz znalazłem się w Gorzowie. Miasto robiło fatalne wrażenie: wiosenne roztopy pozostawiły na ulicach brudne oczka kałuży, a nieliczne samochody rozbryzgiwały fontanny wody na przechodniów, wspaniałe słońca wydobywało surrealistyczne faktury odrapanych budynków śródmieścia. Przypominam sobie jeszcze niemiłosiernie zgrzytające tramwaje, z których tubylcy uczynili dumny symbol wielkomiejskości, niedostępny stolicy województwa, by w tak dziwny sposób rekompensować sobie kompleks Zielonej Góry. Lustracja „pejzażu wizualnego miasta” - takie bowiem mądre określenia kołatały się wtedy po nabitej fachową wiedzą głowie studenta ostatniego roku socjologii - wypadła zatem dość przegnębiająco i raczej odstręczała od chęci pozostania gorzowianinem. Jedyne, co przybysza z centralnej Polski mogło tutaj ujmować, to ludzie - serdeczni, dobroduszy, otwarci. Zaczepiałem przechodniów pytając goдинę, choć na rękę miałem Blonex (ponoć najszybszy zegarek świata) prosto z podwarszawskiej miejscowości Błonie. Nagabywałem kioskarkę o drogę na dworzec, choć właśnie stamtąd wracałem. A wszystko po to, aby dowiedzieć się czegoś o mieszkańcach Gorzowa, którymi ewentualnie miałem się w przyszłości otaczać, dzielić wspólne losy.

Dyrektor „Juty” (jak obiegowo zwano wówczas zakłady jedwabnicze, dzisiejszą „Silwanę”), który zaproponował mi pracę u siebie, gorąco zachwalał miasto, roztaczając swoją słynną - o czym się dopiero potem dowiedziałem

- teorię o „ptakach” i „krzakach”. Przedstawiał dobrodziejstwa płynące z obecności teatru, lokalnej gazety, najsilniejszego w kraju klubu żużlowego, wabił malowniczością okolicznych lasów i jezior.

- Mamy również w Gorzowie świetnego poetę - powiedział na koniec, wymieniając jakieś, zupełnie mi nieznajome nazwisko. Widać poeta ów zaliczał się tutaj do lokalnych atrakcji na równi z Pogorzelskim czy Migosiem. Nie sądzę jednak, aby ten właśnie argument zaważył na mojej decyzji, ale coś w nim było. Koledzy serdecznie przestrzegali przed jałowością kulturalną i zabójczą dla ambitnych młodzieńców atmosferą zaścianka, a przyjaciel, Carlos, zamiar osiedlenia się na prowincji uważał nawet za przejaw masochizmu i akt samodestrukcji. Z tym zabójczym klimatem wokół indywidualności nie jest tutaj chyba tak źle, skoro w świadomości mieszkańców - pomyślałem, przywołując w pamięci postać rudego dyrektora - ozdobę miasta stanowi pisarz.

Samego poetę poznałem kilkanaście miesięcy później - wiosną AD 1971. Siedział przy pierwszym stoliku kawiarni MPiK i perorował tułbalnym głosem. Siwy, starszy - jak mi się wydawało - pan, przewodzący wianuszkowi lokalnej, wpatrzony weń inteligencji. Niezbyt zresztą mile wspominam tamto spotkanie, ograniczone do wymiany paru zdawkowych uwag pomiędzy kimś, kogo już wtedy otaczała miejscowa legenda a człowiekiem z zewnątrz, znikąd - intruzem. Ale wkrótce wszystko miało się zmienić.

Legenda Zdzisława to rzecz godna wytrawniejszego pióra. Wiele jej wątków sam powoływał do życia. Własne lapsusy przekuwał zręcznie na sentencjonalne mądrości, przypadkowym łamańcom językowym nadawał rangę epokowych odkryć i bawiło go niezmiernie, gdy udawało się kogoś tymi odkryciami zwieść. Potrafił celbrować każde, nawet skądinąd błahie zdarzenie, jeśli tylko odślaniało jakąś pozytywną stronę jego osoby, jeśli mogło posłużyć dekoracji artystycznego życiorysu, nobilitacji w oczach środowiska. W jego ustach urastało ono wówczas co najmniej do rozmiaru anegdoty, którą dopoty się w gronie kolegów delectował, aż



Był literatem, publicystą i animatorem kulturalnych przedsięwzięć.

wszyscy uwierzyli w jej niezwykłość. Relacjonując, liczne i częste zresztą, kontakty z koryfeuszami polskiej literatury zawsze umiał tak je przedstawić, iżby nie było wątpliwości, że Zdzisław wśród tych koryfeuszów widzie prym. On, niewątpliwie arystokrata umysłu, **przywioził sobie kiedyś z Warszawy godność Księcia**. Któryś z kolegów po piórze takim go mianem przekornie określił, Zdzisław tu, na miejscu, rozdmuchał incydent do rozmiarów historycznego wydarzenia, obudował ceremoniałem sprawiającym wrażenie, jakby w całym literackim świecie była to powszechnie stosowana wobec niego, a naturalnie mu należąca tytułatura. Tkwiał w przekonaniu, że tak na co dzień zwracał się doń Sandauer, Kubiak, cały czubek krajowego Parnasu i tylko przyrodzonej skromności Zdzisława przypisywać należy brak orkiestry oraz czerwonego dywanu na stołecznym dworcu, gdy pojawić się tam raczył gorzowski książę. Trudno dociec, ile w tym było próżności i pychy, ile zaś pogodnej autoironii, świetnej drwiny z siebie, a jeszcze bardziej z prowincjonalnego otoczenia, niezmiernie czulego na metropolitarne dowody uznania. Jakkolwiek bądź, do zbudowania swej legendy przyczyniał się Zdzisław znakomicie, a pokrywając wyniosłym milczeniem inne szczegóły życiorysu ciągle zagęszczał wokół siebie atmosferę tajemniczości, pozostawiając miejsce na kolejne mity.

Ale też życiorys jego pełen był wydarzeń i barwnych, i dramatycznych, nierzadko oplecionych nieudolnościami, atmosferą sensacji, a takie ze swej natury łatwo poddają się mitologizacji. Urodził się we wrześniu 1926 roku na peryferiach Aleksandrowa.

Dodać trzeba koniecznie, że Aleksandrowa Kujawskiego, był bowiem Zdzisław z tego pochodzenia niezwykle dumny i często je podkreślał. „U nas, na Kujawach...” - powiedział, cytując dosadne ludowe powiedzonka, wspominając tamtejsze zwyczaje, obrządki. Z dzieciństwa, głównie dzięki ojcu, wyniósł miłość do literatury, silną potrzebę aktywności społecznej i lewicową orientację polityczną. Jako kilkunastoletni chłopiec skierowany zostaje podczas wojny na roboty przymusowe do fabryki samolotów pod Poznaniem, ucieka jednak i ukrywa się w piwnicy rodzinnego domu. Zabranym w łapance trafia do zakładów zbrojeniowych w okolicach Berlina, ale tak skutecznie symuluje chorobę, że uzyskuje zwolnienie. Wkrótce, po raz trzeci wywieziony przez okupanta, tym razem do Bielawy, pracuje jako pomocnik furmana zwożącego drzewo z gór. Z końcem wojny wraca w rodzinne strony, na krótko zatrudnia się w aleksandrowskim magistracie, a potem przez dwa lata jest funkcjonariuszem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na terenie powiatów Szubin i Nowe Miasto. Zwolniony, opuszcza Kujawy i przenosi się na Dolny Śląsk, parę

miesiący robi w fabryce konfekcyjnej, wreszcie trafia na trzymiesięczny kurs w wojewódzkiej szkole PPR we Wrocławiu, po którym pierwszy raz przyjeżdża do Gorzowa, gdzie wcześniej osiadła jego rodzina. Odtąd - od 1947 roku - datują się jego związki z naszym miastem, na razie jeszcze epizodyczne, choć bez wątpienia istotne dla przyszłości. Jest instruktorem, potem sekretarzem komitetu miejskiego PPR, po zjednoczeniu zaś - Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wkrótce oddelegowany zostaje do pracy partyjnej w Świebodzinie, a następnie (1949 r.) odbywa roczny kurs Centralnej Szkoły PZPR w Łodzi i przechodzi do wydziału szkolenia KC PZPR w Warszawie. Tu również nie zagrzewa miejsca - te ciągłe zmiany pracy połączone z wędrówkami po kraju stanowić będą osobliwość całej jego młodzieńczej kariery - przeniesiony do Centralnej Rady Związków Zawodowych trafia do Szczecina, gdzie pełni obowiązki dyrektora szkoły kształcącej związkowych działaczy kulturalno-oświatowych, a potem do Czerwienia jako zastępca kierownika szkoły kultury fizycznej CRZZ. Wraca do centrali, lecz błyskotliwie zapowiadająca się kariera młodego działacza partyjnego zostaje nagle zachwiana: skierowany do podwarszawskiej miejsciny „awansuje” na dyrektora. Właściwie jednak jest to rodzaj zsyłki - typowa wówczas praktyka wobec ludzi niechętnych widzianych w kręgach partyjnych. Zawsze niepokorny - znamy tę cechę charakteru z czasów, kiedy był dojrzałym, statecznym człowiekiem, tym łatwiej więc wyobrazić sobie można postawę zbuntowanego młodzieńca - zyskuje opinię rewizjonisty: rozumiał, że towarzysze z ulgą pozbiliby się takiego towarzystwa. Wkrótce nadarza się okazja: w styczniu 1954 roku Morawski zostaje aresztowany pod enigmatycznym pretekstem i przez 19 dni przebywa w więzieniu. Prokurator wprawdzie przyzna się potem do pomyłki, ale zabrana przy zatrzymaniu legitymacja partyjna nie wraca do właściciela: odzyska ją dopiero w 1959 roku po uprzedniej rehabilitacji i zaliczeniu całego piętnastoletniego stażu członkowskiego. Jednak w tamtym okresie - w apogeum stalinizmu - odebranie legitymacji było karą cięższą niż więzienie, ozna-

czało bowiem śmierć publiczną. Morawski usiłuje dochodzić racji w warszawskiej instancji, w odpowiedzi słyszy jednak, że dla takich, jak on, jest miejsce tylko w kopalni lub kamieniołomach. „Dodać tu muszę - napisze później - że autentycznie nie mogłem dostać pracy, gdyż wszystko to, co mogłoby świadczyć za mną świadczyło przeciwko mnie: nie miałem legitymacji, chociaż nikt mnie z partii nie usuwał, byłem byłym pracownikiem KC, a to też było dziwne widziadło, bo przecież byłem byłym pracownikiem. Na granicy kompletnej rozpacz, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości, postanowiłem jej nie szukać więcej i na przekór sobie, światu, na **znak buntu pojechałem do pracy w kamieniołomach** [w Gębczycach - przyp. BJK], jak paskudnie poradzili mi towarzysze. Oczywiście, że i tam długo nie pracowałem: jesienią 1954 roku na skutek fatalnych warunków bhp wózek z ładunkiem kamienia przejechał mi nogę na podudziu i znalazłem się w szpitalu w Strzelinie, a później w różnych klinikach leczono mnie przez dwa lata. W roku 1956 amputowano mi nogę, gdyż zapalenie szpiku kostnego groziło dalszymi powikłaniami dla organizmu. Bądź co bądź przez okres dwóch lat przeszedłem przez dwa lata szpitala i sześć operacji kostnych, za pomocą których lekarze chcieli mnie wyleczyć”.

Po tych bolesnych doświadczeniach wraca do rodziców, do Gorzowa. Szuka nowego miejsca dla siebie, nowego zajęcia. Zaczyna pisać. „Któregoś jesienno-go dnia 1956 roku - wspomina Romuald Szura - Zdzisław o kulach zjawił się w biurze przedsiębiorstwa handlowego (gdzie pracowałem od dwóch lat), z plikiem swoich wierszy. Miałem ocenić wartość napisanych przez niego utworów. Po wstępnej lekturze wydawały mi się one chropowate, dziwne kanciaste, jakby utoczone z kamienia. Byłem wtedy jedynym chyba wierszokletą w Gorzowie. Publikowałem już moje liryki w czasopiśmie społecznych i kulturalnych. Dlatego zapewne zjawił się u mnie Morawski. Pamiętam, sprawiał wrażenie człowieka zmęczonego, złamanego przez jakiś okrutny los, człowieka, który znalazł się nagle jakby w nowej rzeczywistości i próbuje odnaleźć się w wierszach, w świecie łagodnym, pozba-

rej przy Stoliku Numer Jeden

wionym dramatów. Wydaje mi się, że wtedy, w 1956 roku, w swoich próbach literackich Zdzisław Morawski chciał uciec z kamieniołomu, gdzie pracował po konflikcie z władzami partyjnymi w Warszawie, bo nigdzie nie mógł dostać pracy”.

Jego odyseja powoli zbliża się do końca, stopniowo krystalizuje się to, co stanowić będzie w przyszłości sens życia. Raz jeszcze Zdzisław opuści Gorzów i kilkanaście miesięcy przełomu lat 1957/58 spędzi w Zielonej Górze, gdzie zajmuje się m.in. organizacją Lubuskiego Towarzystwa Kultury, współtworzy „Nadodrze”, jedno z najciekawszych później regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych. W 1957 roku debiutuje: w tym i w następnym roku na łamach kilkunastu czasopism ukazuje się kilkadziesiąt jego wierszy, autor zaś uzyska III nagrodę w prestiżowym konkursie ZLP, tym bardziej satysfakcjonującą, że przewodniczącym jury był sam Jarosław Iwaszkiewicz.

Kształtowanie się literackiej osobowości Zdzisława Morawskiego - zrazu wyłącznie poety, później także prozaika, dramaturga, publicysty, wreszcie eseisty i tłumacza - przypada na schyłek lat pięćdziesiątych i początek sześćdziesiątych. Rok 1959 przynosi debiut książkowy: „Pejzaż myśli” jest zarazem pierwszym tomikiem lubuskiego autora wydanym przez profesjonalną oficynę. W 1961 r. Morawski zostaje przyjęty do Związku Literatów Polskich i - wspólnie z T. Kajanem, J. Koniuszem, W. Korsakiem, B. Solińskim oraz E. Wachowiakiem - zakłada w Zielonej Górze oddział ZLP. Jako powieściopisarz debiutuje „Kwartalem bohaterów” (1965), a potwierdzeniem jego prozatorskich możliwości staje się druga powieść „Nie słuchajcie Alojzego Kotwy”, która w 1970 r. wygrywa ogólnopolski konkurs wrocławskiego „Ossolineum”, lecz ze względów cenzorskich długo nie może się ukazać: ostatecznie drukuje ją PIW w dziewięć lat później. W 1966 r. dramat „Wilcze doły” otrzymuje wyróżnienie w konkursie debiutów „Ateneum”: sztukę wystawia wkrótce gorzowski teatr. W naszej świadomości Morawski pozostaje nade wszystko poetą, choć w rzeczywistości był pisarzem wszechstronnym. Stosunkowo słabo znana, nawet najbliższemu otoczeniu, jest



Zdzisław Morawski w towarzystwie Waldemara Kućki, fotografa i kronikarza miasta.

jego twórczość dramaturgiczna, a dorobek to przecież pokaźny, składający się z dwunastu (z których połowa doczekała się inscenizacji) dramatów oraz ośmiu słuchowisk radiowych, w większości zrealizowanych przez zielonogórską rozgłośnię Polskiego Radia: część z nich, np. „Zegary” prezentowano również w programie ogólnokrajowym. Imał się także pracy translatorskiej, tłumacząc rosyjskie wiersze W. Gordiejczewa, dokonując przekładów poetyckich z języka niemieckiego. Przez te wszystkie lata prowadził jednocześnie ożywioną działalność publicystyczną i eseistyczną na łamach prasy regionalnej i ogólnopolskiej.

Szczególną jednak satysfakcję czerpał z pracy w Związku Literatów Polskich: tu był wśród swoich, tu znajdował potwierdzenie pisarskiej tożsamości, spotykał dowody szacunku dla własnej postawy życiowej i artystycznej. Środowisko obdarzało go niemalym zaufaniem, powierzając rozmaite funkcje, m.in. przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ZLP, a później członka tejże komisji oraz prezesa lubuskiego oddziału, którą pełnił do chwili rozwiązania związku w stanie wojennym. Mimo rozległych kontaktów, mimo intensywności działalności publicznej, w Gorzowie był chyba artystą, w gruncie rzeczy, samotnym. To jest cena, jaką zwykle płaci twórca oryginalny, niezależny, któremu przyszło żyć w ośrodku mimo wszystko prowincjonalnym, izolowanym, pozbawionym tego, co Zdzisław cenił najwyżej - więzi intelektualnych. Odżywał, kiedy wyjeżdżał do

kolegów w Warszawie czy Poznaniu: przy kawiarnianym stoliku zdawał nam potem drobne relacje, gęsto osładzając je anegdotami. Tu, na miejscu, narzekał na jałowość otoczenia, płytkość myślenia, marginalność problemów podejmowanych w codziennych rozmowach. Gdy mu zanadto doskwierały, uciekał w poezję, aby spierać się z ulubionymi myślicielami starożytnymi lub wieść dialog z samym sobą. A że **miał duszę otwartą na ludzi i dla ludzi**, po jakimś czasie opuszczał swą intymną samotnię i na nowo oddawał się działalności publicznej. W ostatnim okresie zaangażował się w pomysł pisarskiego stowarzyszenia, mającego na celu integrację Intelektualistów po obu stronach Odry dla przełamania narodowych uprzedzeń, likwidacji irracjonalnych fobii wyrastających z przeszłości, budowania nowego ładu intelektualnego dla przyszłej Europy. W ten sposób powstało Niemiecko - Polskie Stowarzyszenie Literackie z siedzibą we Frankfurcie nad Odrą: Z. Morawski został jego pierwszym prezesem i redaktorem naczelnym dwujęzycznego periodyku „Prom”: pierwszego numeru gotowego już czasopisma Zdzisław, niestety, nie doczekał.

Traktowanie pisarstwa, jako misji intelektualnej zawsze u Zdzisława szło w parze z poczuciem społecznego posłannictwa: pielęgnował tym samym te wspańskie tradycje polskiej inteligencji, które nie pozwalały zamykać się w obrębie własnych li tylko problemów, które bycie dla innych i działanie na rzecz innych podnosiły do

rangi moralnego imperatywu, obligatoryjnej cnoty. Dla tego właśnie naturalną pasją Morawskiego stała się praca dla otoczenia i wszystko, bądź niemal wszystko, co ważnego powstało w gorzowskiej kulturze, powstało z powodu lub w związku z jego osobą. W latach pięćdziesiątych, kiedy rozpoczynał tutaj swą drogę literacką, należał do pierwszych, jeszcze wtedy nielicznych siewców wysokich aspiracji miasta, od sześćdziesiątych, gdy był już poetą dojrzałym, wiódł prym i nadawał tempo poczynaniom miejscowego środowiska.

A trzeba pamiętać, że Gorzów początków siódmej dekady to miasto w gruncie rzeczy dosyć zapyziałe, choć nietuzinkowe. Odradzał się tutaj teatr - przez długie lata jedyna zawodowa placówka artystyczna - który skupiał wokół siebie różnorodny krąg spragnionej kulturalnych wydarzeń inteligencji, pełniąc - raz lepiej, innym razem gorzej - funkcję miejscowego salonu. Kontakty mikroskopijnej zbiorowości twórców sprowadzały się głównie do życia towarzyskiego wokół tzw. Stolika Numer Jeden, poczynania artystyczne zaś - do działalności amatorskiej, w której spektakularne sukcesy odnosili jedynie fotograficy. We wszystkich tych zjawiskach Zdzisław uczestniczył jako animator i rzecznik ponadpoczątkowych ambicji. Te będą się mogły urzeczywistniać dopiero w następnej dekadzie, gdy do Gorzowa przybywa wielu młodych artystów (zwłaszcza plastyków) i kiedy stworzenie tutaj odpowiednich warunków pracy twórczej stanie się nie tyle kaprysem kilku parnasistów,

ile koniecznością. Z dobrze przygotowanej poprzednio, użyźnionej gleby wyrastała idea Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jego periodyku - „Ziemi Gorzowskiej”. Inicjatorem obydwu przedsięwzięć jest oczywiście Morawski, on też obejmuje funkcje prezesa stowarzyszenia oraz redaktora naczelnego czasopisma. Wprawdzie po paru latach demonstracyjnie z nich zrezygnuje, lecz pozostawi społeczny wystarczająco okrzepły, zdolny promować i realizować karłowatnie ambitne pomysły, wyzwalać i pobudzać nowe aspiracje twórcze coraz liczniejszego środowiska. Ten rozdział lokalnej historii nazwie później Zdzisław „dobrym okresem Gorzowa”. Sam był tej historii postacią centralną: jeśli nie najważniejszą, to bez wątpienia pierwszą wśród ważnych.

W intelektualno-artystycznym świecie Gorzowa pierwszych lat siedemdziesiątych powoli zapuszczałem korzenie, między innymi za sprawą Zdzisława, który wciągnął mnie do współpracy z „Ziemią Gorzowską”, uczynił potem jej redaktorem. Stał się recenzentem moich pierwszych tekstów. Życzliwym, ale wydawało mi się wtedy - przesadnie surowym, bezwzględny i bezduszy. Grzmiał rzadko. Kiedy nie podobał mu się jakiś fragment artykułu, filuternie mrużył jedno oko, przyklejając do warg kpiarski uśmiech. Widać było, że coś jest nie tak. Rzadko pomagał wprost, raczej zmuszał do samodzielnego poszukiwania przyczyn niezadowolenia. Czasem przywoływał jakąś anegdotkę z wielkiej literatury, jakąś metaforyczną konstrukcję i tą analogią sugerował zmiany. Od inteligencji ofiary zależało, czy udawało się jej trafnie odczytać oczekiwania Zdzisława. Był skąpcem, wręcz sknerą, gdy szło o pochwały. Ta powściągliwość miała uczyć szacunku do słowa i pokory tworzenia. Często zarzucałem mu, że krytyka płynie u niego potokiem, a uznanie kopiami. Bardzo się z takiej oceny cieszył: naczelnym - powiedział - musi dla autorów wyglądać groźnie, aby się czytelnicy z nich potem nie śmiali. Wiele od innych wymagał, lecz taką samą miarę stosował do siebie i własnych poczyniń - wystarczy wiedzieć, ile rozmaitych wersji miewał każdy wiersz zanim go opublikował, a i te

wydrukowane ciągle doskonalił, szukał dosadniejszych metafor, zmieniał strofy w kolejnych edycjach.

Co naprawdę myślał o każdym z nas, jakie cenzurki we własnych mniemaniach wystawiał każdemu, trudno było ocenić. Uzewewnętrzniane opinie bywały chyba mniej życzliwe a bardziej zjadliwe, niż prawdziwe, skrywane dla siebie przekonania. O ludziach miał bodaj lepsze zdanie od tego, które przekazywał kolegom wprost, jakby bał się rozpieszczać ich nazbyt dobrym słowem. Surowość, z jaką pospół traktował i niedoświadczonych adeptów, i artystów uznanych, przyniosła mu opinię człowieka rzekomo tłamszącego indywidualności wokół siebie: zarzucano mu nawet, że chciał wydać się wielki przez pomniejszanie swego otoczenia. To jeden z wielu niesprawdliwych mitów. Zdzisław **nie musiał błyszczeć kosztem**

drugich, to raczej inni mienili się światłem odeń odbitym. Istotnie, był bezkompromisowy, czasem na granicy małostkowości, lecz tę oschłość czerpał z mądrej wrogości nie wobec człowieka, ale wobec tandety. A tej przecież wokół nie ma. Ci, którzy ją produkowali masowo, którzy bylejakos dawali zamiast rzetelnej monety, rzeczywiście na Zdzisławową pobłażliwość liczyć nie mogli. W takich sytuacjach nie potrafił powstrzymać języka, podporządkować go układowym konwenansom, przeto hufiec osób przetrąconych jego słowem - poszkodowanych, dotkniętych, uprzedzonych - zwiększał się z tygodnia na tydzień. Kiedy atakował kogoś z kolegów, kwitowaliśmy to wzruszeniem ramion: „Morawskiemu, jak zwykle, nic się nie podobą”. To całkiem chyba naturalna postawa obronna - udawanie, że nas to nie rusza i nie dotyczy, że nas tu w ogóle nie ma. Lecz tak naprawdę nikt nie pozostawał obojętny na jego opinie. Na tej bolesnej szczerości i dotkliwej krytyce zbudował imponujący autorytet w środowisku, którego był wielką indywidualnością. Bodaj największą, jaką się pojawiła w pięćdziesięcioletniej historii Gorzowa.

Tak naprawdę, najszybciej myśli Zdzisława poznałem dopiero po jego śmierci, dzięki prywatnemu dziennikowi, jaki prowadził przez ponad dwadzieścia lat,

udostępnionemu mi przez żonę poety, Marię Morawską. Tytułował ów bezcenny rejestr bieżących spostrzeżeń, wnikliwych uwag dość różnie: Notatki osobiste, Zapiski codzienne lub, po prostu, Zapiski. Powstała w ten sposób ogromna - obejmująca 30 pękatek skorygowanych stron - spuścizna, wspaniale oddająca pasję, rozterki, gniewy, radości: to wszystko, czym żyje człowiek, zwłaszcza umysł wrażliwy i refleksyjny. Sporządzał notatki bardzo skrupulatnie, systematycznie, niemal każdego dnia: tu, na miejscu, ale też wszędzie, gdzie go zawiodły losy - w podróży na urlopie, podczas artystycznych sympozjów, partyjnych narad, zebrań Związku Literatów Polskich. Pełno w nich faktów pospolitych, ale i nadzwyczajnych, spostrzeżeń prostych, ale i głęboko filozoficznych. Kreślił życie codzienne i ważne wydarzenia przewijające się obok, demaskuje wiele fałszywych mitów i sam powołuje nowe. Szkicuje wizerunki ludzi dobrze znanych w Gorzowie - miejscowych artystów, działaczy kulturalnych, dyrektorów, polityków - oraz portrety krajowych osobistości, znajomych artystów, literatów, polityków. Był Zdzisław na co dzień człowiekiem drapieżnym, otwarcie wygłaszającym sądy o ludziach i sytuacjach, ale szczerść tych zapisków jest szczególna, chwilami wręcz brutalna. Nie oszczędzał nikogo, choć zarazem starał się zrozumieć motywy cudzego postępowania, czasami bywał stoicko tolerancyjny, czasami z byle powodu napastliwy. Wiele osób wołałoby zapewne, aby opinie te nie ujrzały światła, by uwiędły w szufladzie na zawsze. Ale - powiadali Rzymianie - Amicus Plato, amicus ocrates, sed magis amica veritas. Nie ma racjonalnych przesłanek, byśmy unikali poznawania tego, co inni naprawdę o nas myślą.

W początkach mej gorzowskiej drogi pozostawaliśmy w wielkiej ze sobą zażyłości. Wyjeżdżaliśmy często nad okoliczne jeziora. Miał ekskluzywnego opła commodore, ktoś więc, bodaj Wiesiek Strebejko, nazwał Zdzisława Komandorem i tytuł ów w zaprzyjaźnionym gronie krążył parę dobrych lat. Spacerując po leśnych duktach niczym ateńscy perypatetycy, wiedliśmy namiętne spory już to o Platona i jego filozoficzne konstrukty, już w sprawach przyziemnych - o jakimś błyskotliwym artykule na łamach „Życia Literackiego”, o niedolach gorzowskiej kultury, o politycznej rzeczywistości do której mieliśmy raczej krnąbrny stosunek. Gościliśmy się wzajemnie w domu. Dawał mi wówczas do czytania swoje niepublikowane wiersze - zrudziałe maszynopisy utworów zatrzymanych przez cenzurę i te zupełnie jeszcze świeże - pokazywał prywatne listy lwaskiewiczza, Przybosia, Sandauera. Pamiętam wieczory, gdy syciliśmy się współczesną poezją grecką, odkrywając wciąż nowe jej przekłady, i gdy rozbieraliśmy metafory Kawafisa, zamartwiając się „Cóż my teraz pocniemy bez barbarzyńców? Oni byli jakimś rozwiązaniem”. Przede wszystkim jednak zachłannie rozmawialiśmy.

A rozmawiać ze Zdzisławem znaczyło przede wszystkim potykać się na słowa. I była to wielka przyjemność, i był ciężki trud zarazem. Znał tajemne zawiłości erystyki, sofizmami posługiwał się z tak naturalną swobodą, jakby nauki pobierał w samej Megarze. Trzeba było nieustannej czujności, aby się nie dać wywieść na manowce, nie ulec wdziękowi przewrotnej argumentacji, dotrzymać pola w zapasach. Kochałem tę atmosferę nieomal platońskiej „Uczty”, **kiedy towarzystwo rozmawia po kolacji o rzeczach mądrych.** Bawiąc się. Chwilami puste, dziecinne prawie żarty, chwilami bajka i mit, to znowu rozkoszna gra słów wieloznacznych i gra na trudnym instrumencie dobrej mowy, chwilami zachwyty myślowe i słowa oderwanych objawień, to znowu apoteoza człowieka, pana nad sobą i panu nad otoczeniem. Kobiet nie ma, a jest nastrój kwiatów w powietrzu; drewnianych uczonych nie ma, a jest atmosfera jasnej, prostej a bystrej myśli, niby blask jasnych oczu Pallady; jest rozkosz myślenia pojęciami ogólnymi, niby stąpanie po



Fot. Jerzy Szabieł

Z. Morawski przy Stołiku Numer Jeden, siedzi jako pierwszy z lewej. Obok niego Mieczysław Rzeszewski, Michał Puklicz i Andrzej Gordon. Stoją: Piotr Steblin Kamiński i Hieronim Świerczyński.

szczytach tam, gdzie obłoki blisko, a niżej gaje róż”. W naszych biesiadach było coś - może nawet bardzo wiele - z tamtego nastroju.

W atmosferze wadzenia się o akuratność słów powstał „Toast Sokratesa” i któryś z wierszy, bodaj „Pod gorzowskim platanem”, zadedykowany mnie. Ale zanim doszło do jego publikacji, nasze kontakty nagle - nie pierwszy, nie ostatni raz - wystrygły. Nigdy j zresztą nie próbowaliśmy później ustalić przyczyn nieporozumienia, dość jednak, że Zdzisław ze złością skreślił moje nazwisko i wiersz ukazał się w druku bez dedykacji.

Jedynym świadectwem pozostał manuskrypt, który wiele lat potem oglądałem zaskoczony na wystawie w muzeum.

Podobnych zawirowań w stosunkach między wymagającym Mistrzem a niepokornym uczniem było sporo. I przyszedł moment, kiedy myślałem, że nasze drogi rozchodzą się ostatecznie. Na zebraniu w empiiku - jedynym z częstych wtedy konwentyków naiwnych zapaleńców, pragnących uzdrowić gorzowską kulturę - Zdzisław gorąco zachęcał do powołania jakiegoś tam ciała społecznego, rady czy stowarzyszenia. Ale gdy pomysł zaowocował konkretem i przyszło do wyboru reprezentantów nagle wycofał się. Powiedziałem wtedy publicznie, że postępuje amoralnie - najpierw wszystkich do czegoś zachęca, a potem staje z boku odmawiając pomocy. Zdzisław jakby na to właśnie czekał: spiorunował mnie wzrokiem i zagrzmiał, że w towarzystwie, które zarzuca mu brak zasad moralnych on przebywać nie będzie. I demonstracyjnie z naburmuszoną miną, pośród grobowej ciszy wyszedł. Wszyscy wiedzieli, że chodziło o pretekst, bo nie takie przewiny

na co dzień bezkarnie rzucał sobie w oczy. Coś mu się jednak w całym przedsięwzięciu nie spodobało, chciał się wykręcić, ale tak, by mu nikt nie zarzucił zaniechania czy obojętności - nie tak zwyczajnie, lecz z ambicjonalną korzyścią dla siebie. Może istotnie szło o sprawy wielkie, a może, po prostu, znudziły go kaskady pustostawia lub Malina czekała z kolacją? W końcu był mistrzem wynajdywania pretekstów, potrafił je wyczarować z powietrza i zawsze zgrabnie wykorzystać, gdy coś go przestawało interesować lub zbyt długo na horyzoncie nie pojawiał się - autentyczny, a z braku takowego przynajmniej wymyślony - wróg: ów barbarzyńca bez którego źle. Nazajutrz spotkaliśmy się, jak zwykle, w kawiarni. Moja wyciągnięta na powitanie dłoń na moment zawisła w próżni, czułem wahanie Zdzisława, widziałem na jego twarzy walkę rozumu i emocji. Potem, jak wrogowie, którzy muszą dojść do porozumienia - podaliśmy sobie ręce.

Wrócił rzeczy porządek.

Do dziś nie wiem - i wiedzieć tego już, niestety, nie będę - czy tamto wanie było naturalne, czy może tylko udawane, starannie wystudiowane, aby ukarać konstatatora?

Sam zresztą miał opinię wiecznego buntownika. „Wiele zrobił dla miasta - pisał o Zdzisławie H. Ankiewicz - a jednak ciągnie się za nim opinia człowieka konfliktowego i kapryśnego w kontaktach z władzą, z czego pisarz w dodatku jakby czerpał dobre samopoczucie”. Rzeczywiście, to był jeden z pospolitych stereotypów otaczających postać Morawskiego. I, trzeba przyznać, że ciężko, solidnie nań zapracował. Jak bowiem inaczej oceniać człowieka, który notorycznie

zachowuje własne zdanie, najczęściej odmienne od kursu oficjalnego, choć praktyczny oportunizm nakazuje milczeć? Nie dość, że w wielu kwestiach głosi poglądy inne od obowiązujących pokornego członka partii, to jeszcze - co gorsze - publicznie te herezje wypowiada, pisze manifesty, listy otwarte.

Jak inaczej osądzić działacza partyjnego o niewątpliwie szczerze lewicowych przekonaniach, który po brutalnej rozprawie milicji z opozycyjną demonstracją w sierpniu 1982 r. ogłasza solidarność z pobitymi i na znak protestu manifestacyjnie składa dymisję z wszelkich społecznych funkcji? Jak traktować kogoś, kto najpierw zaciekle walczy z administracją przeciw powołaniu Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, potem zaś zostaje jego pierwszym prezesem, by po kilkunastu godzinach z hukiem z szczytu zrezygnować? Kiedy prezesował gorzowskim stowarzyszeniom - a były to zazwyczaj ich wielkie dni - kiedy prowadził sławną jednodniówkę „Ziemię Gorzowską”, gdy pisywał felietony do „Nadodrza” czy „Gazety Lubuskiej” nagle, z godziny na godzinę, zrywał współpracę, odchodził z trząskiem, który niósł się po całej Ziemi Lubuskiej. Na dobrą sprawę nigdy nie było wiadomo, jak postąpi nazajutrz. Wiele, bardzo wiele zachowań Zdzisława - tych w stosunkach oficjalnych i w układach koleżeńskich - zdawało się potwierdzić opinię osoby konfliktowej, chimerycznej. Ale nie były to chimery prawdziwe, niekontrolowane, przypadkowe - instynktowne odruchy żalu czy złości. Raczej jakaś sprzeczka intelektualna z samym sobą, jakiś bunt wobec potulnie mijającego otoczenia. Morawski nie należał do ludzi podejmujących decyzje z pobudek emocjonalnych, nawet jeśli i chciał takie wrażenie sprawić. Wręcz odwrotnie - czynił to z zimnym wyrachowaniem, doskonale panując nad uczuciami i jasno zdając sobie sprawę z konsekwencji czynu. To zaś, że czasem nie ujawniał prawdziwych motywów, że nie zwierzał się otoczeniu (miał zresztą do niego, a nie bez powodów, ograniczone dosyć zaufanie) jedynie podsycaly podejrzliwość i odczytywane były jako kolejny dowód labilnego charakteru, bądź subordynacji, którego nie dawało się w żaden sposób wykorzenić, liczne i ostre (choć zazwyczaj krótkotrwałe) konflikty z najbliższym środowiskiem czy z władzami sprawiały, że za szczytów dostępował zwykle nie w porę i zawsze zbyt późno, po paroletnim oczeki-

waniu w „kolejce”: tak było z nagrodą „Nadodrza”, Nagrodą Gorzowską, Lubuską Nagrodą Kulturalną.

Dla obcych był Zdzisław prostoduszny, otwarty i chętny. Czego oni chcą od Morawskiego - dziwili się ci, co pierwszy raz z nim rozmawiali - przecież to taki miły, kulturalny i pan. Rzeczywiście. Dla bliskich jednak nie zawsze pozostawał takowym - partnerem był raczej trudnym, skomplikowanym, raz wspaniałomyślnym, za chwilę piekielnie zjadliwym, to znowu kostycznym. Kąśliwym wobec przyjaciół: powiadał wzorem Diogenesa, że czyni tak dla ich dobra. Bezlitosny w bezpośredniej rozmowie, obnażający cudze słabości, rzucający w oczy wszelkie przygany, wokół osoby u której dostrzegał „iskrę bożą”, potrafił jednak budować poza jej plecami przychylną atmosferę otoczenia. Wielu z tego skorzystało.

Irytowała go najpospolitsza z ludzkich przywar - głupota.

Wybaczał wiele - głupoty nigdy. Głupiec, to w jego ustach zarzut najcięższy, nieodwracalny. A że głupoty wokół miara nieprzebrana, on zaś stronił od kompromisów i nie zwykł kogokolwiek oszczędzać, tedy na brak osób sobie nieprzychylnych narzekać nie musiał. Traktował je z wyniosłą, wręcz ostentacyjną obojętnością, wydawało się czasami - pogardliwie. Tych, których uznał za prawdziwych wrogów nigdy nie oszczędzał. Dla wrogów stawał się autentycznie niebezpieczny.

Pod koniec lat osiemdziesiątych znów zbliżyliśmy się do siebie. Towarzystwo, bo przecież intelektualna więź nigdy zerwana nie została. Znowu biesiadowaliśmy przy wodzie rozmownej, i znowu gościła wokół tamta niepowtarzalna atmosfera mądrej dysputy, zwiewnych dyktetyk, rubasznych dowcipów. Już nie tak wprawdzie, jak dawniej, ożywcza - jego trały nowe problemy, we mnie dopalała się młodzieńcza brawura - z większym dystansem do świata i siebie. Uważałem go zawsze za wybitnego par excellence poetę: miał chyba trochę żalu, że nie doceniałem na równi prozatorskiego bądź dramatopisarskiego dorobku. I nie wiem, czy zachwyty nad jego wierszami były w tym względzie dlań ekwiwalentne. Ale przecież sam tego szły nas latami, iżby słowa i myśli szły razem, trzymały się za ręce. I sam wedle tej zasady postępował

BOGDAN J. KUNICKI
W książce „W przestrzeni tęczy”

Od redakcji: Zdzisław Morawski zmarł w 1992 r. i został pochowany na cmentarzu w Gorzowie.

Wyprawa do Hiszpanii autami z minionej epoki

Złombol 2016 wyrusza 25 września, gdy śródziemnomorskie upały osłabną.

W tym roku kilkadziesiąt leciwych samochodów wyruszy poprzez Czechy, Italię i Francję do Lloret de Mar w Hiszpanii na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Aby znaleźć się na liście startowej, trzeba zdobyć minimum 1500 zł od darczyńców i

wpłacić je na konto fundacji Nasz Śląsk im. gen. Jerzego Ziętka. Pieniądże trafią do dzieci z domów dziecka. Poza tym należy dysponować pojazdem wyprodukowanym, w którymś z krajów dawnej demokracji ludowej lub w ta-

kim kraju zaprojektowanym.

Kawalkada pojazdów wyrusza ze stolicy Śląska. Na starcie można będzie zobaczyć cały przekrój pojazdów z czasów PRL. Jedni podróżują szybko i komfortowo Polonezami, Fiatami

125, 132 lub Ladam. Inni nieco mniej wygodnie Maluchami, Trabantami, Syrenami i Żukami, a są również tacy, którzy próbują sił na takich maszynach jak trójkołowy Velorex. Organizator wyznacza punkty noclegowe, do których można

dotrzeć dowolną trasą. Nie jest to rajd i nie ma presji czasu ani kar za pominięcie, któregoś punktu. Liczy się jazda i dotarcie do mety. Każda edycja to nowe przygody, związane zarówno ze specyfiką mijanych krajów, jak i z zawodzącą czasem techniką.

Gorzowskim weteranem Złombolu jest Michał Chmielewski, który był na kolejnych edycjach im-

prezy przeróżnymi samochodami. Był Maluchem w wersji Happy end, Trabantami, Polonezem i należy oczekiwać, że na tegoroczną edycję przygotował kolejny model auta o peerelowskim rodowodzie i większej ilości miejsc. Specyfiką imprezy jest również to, że można zabrać tylu pasażerów na ilu przewidziane jest auto.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA



SKŁEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



Gorzowskim weteranem Złombolu jest Michał Chmielewski.

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

Edmund Migoś w czapce

Kiedy w 17 wyścigu mijał jako pierwszy linię mety stadion oszalał ze szczęścia.

Bowiem tym zwycięstwem - nad Gluecklichem, Bombikiem i Cieślakiem - Edmund Migoś pieczętował swój pierwszy (i jedyny) tytuł indywidualnego mistrza Polski 1970 roku. Jak pierwszy żuźlowiec Stali sięgnął po ten zaszczytny tytuł, na który przez wiele lat cierpliwie czekali kibice z nadwarciańskiego grodu.

„- Wiedziałem, że publiczność pragnie mego zwycięstwa i ja też o tym marzyłem - powie po latach Krzysztofowi Hołyńskiemu z „Gazety Lubuskiej”. - Jeździło mi się bardzo dobrze. Klasa rywali była najlepszym dopingiem. Przed ostatnim moim wyścigiem Janek Malinowski i inni działacze oraz żuźlowcy już mi gratulowali. Powiedziałem im: poczekajcie, mam jeszcze jeden wyścig. Do końca byłem przezorny. Wygrałem i potem mogłem sobie pozwolić na radość. Łzy miałem w oczach, gdy cały stadion szalał ze szczęścia.”

A zdarzyło się to w ostatnią niedzielę (27) września 1970 roku, na gorzowskim torze. Finał rozgrywano po raz pierwszy w Gorzowie, gdyż zgodnie z obowiązującą zasadą, to drużynowy mistrz Polski organizował w następnym roku finał indywidualnych mistrzostw kraju. Zabrakło na starcie tego finału m.in. Jancarza, Pogorzelskiego i Padewskiego. Kontuzje i inne losowe przypadki sprawiły, że nie mogli wystąpić. Oprócz Migosia startował jeszcze Działkowiak z miejscowego klubu. Na Działkowiaka nikt nie stawiał - był za młody, brakowało mu umiejętności, doświadczenia. Wszyscy liczyli na Migosia. Był już przecież wicemistrzem kraju i medalistą mistrzostw świata. No i startował na własnym torze przed własną publicznością.

Edmund Migoś zaczynał sportową karierę w latach pięćdziesiątych od ... boks. Podobnie jak Rogal. I też w Stali. I może zostałby przy boksie dłużej, gdyby nie rozpadła się drużyna, z którą wywalczył awans do II ligi. Wtedy zajął się motocrossem. Również w Stali. I tutaj dał się poznać z dobrej strony. Był mistrzem i wicemistrzem okręgu w klasie 125 ccm. Z motocrossu trafił do żużla. Oczywiście w Stali. Tak w nietypowy sposób rozpoczęła się jego przygoda z czarnym sportem.

W 1970 roku miał już 33 lata. Czas był więc najwyższy zdobyć medal,



Fot. Archiwum

Edmund Migoś na początku swej kariery w latach 50-tych minionego wieku.



Fot. Archiwum

Stal w II lidze. Od lewej: Jerzy Flizikowski, Mieczysław Cichocki, Tadeusz Stercel, Edward Pilarczyk, Edmund Migoś, Jerzy Padewski i Kazimierz Wiśniewski.

którego nie miał w swojej kolekcji, a którego bardzo mu brakowało, jak sam przyznawał. No i brakowało go też kibicom, działaczom. Ba, ale podobne pragnienia mieli Wyglenda i Woryna z Rybnika, P. Waloszek i Mucha ze Świętochłowic, Trzeszkowski i Bruzda z Wrocławia, Gluecklich z Bydgoszczy, Żyto z Gdańska i inni uczestnicy gorzowskiego finału. Wygrać mógł tylko jeden.

Tym jednym był właśnie Migoś. Mimo przegranych startów cztery razy mijał linię mety jako pierwszy i raz tylko był drugi przegrywając z Wyglendą. Dało mu to w sumie 14 punktów i tytuł mistrza kraju wraz z czapką Kadyrowa (byłego radzieckiego zawodnika - Gabdrachmana Kadyrowa, sześciokrotnego mistrza świata w wyścigach na lodzie), przekazywaną od lat jako nieoficjalny atrybut mistrzostwa. Każdy mistrz dopisywał na niej swoje nazwisko i przekazywał następnemu. Drugi był Woryna, trzeci Wyglenda. Działkowiak z 3 punktami znalazł się na piętnastej pozycji.

To był wielki dzień Edmunda Migosia i kontynuacja dobrej passy - tydzień wcześniej wywalczył z polską drużyną na Wembley brązowy medal DMŚ. Zdobył tam 4 punkty, mając za partnerów Jana Muchę - 6 pkt., Antoniego Worynę - 5 pkt., Henryka Gluecklicha - 3 pkt. i Pawła Waloszka - 2 pkt. Jeszcze wcześniej po raz pierwszy w swej karierze wystąpił w finale IMS na stadionie we Wrocławiu, gdzie zgromadził 4 punkty i zajął czternaste miejsce. Wielki triumf święcił tam Ivan Mauger, ale też świętowali Polacy - Waloszek był drugi, Woryna trzeci.

Był to najlepszy sezon w karierze Migosia, któremu koledzy klubowi z różnych powodów nie mogli dotrzymać tym razem kroku. Ale w sporcie tak bywa, że raz się wygrywa, raz przegrywa, że obok wzlotów są też upadki, często niezawinione i niezamierzone. Obok zwycięzców muszą być przecież przegrani. Najważniejsze, by chcieć zwyciężać i robić ku temu wszystko, co w mocy.

Stalowcy chcieli zwyciężać, lecz rozpoczęli sezon w niezbyt optymistycznych nastrojach. Padewski nadal leczył kontuzję, Jancarz narzekał na dolegliwości związane z kontuzjowanym już kilka razy barkiem, ale ze startów nie rezygnował. Inni też nie byli w pełni sił i zdrowia...

Występy na torze gorzowskim zaczęli od startów w Anglii, gdzie pojechali - wzmocnieni zawodnikami ROW - w ramach rewizyty na zaproszenie mistrzów z Poole. Po serii spotkań, w większości wygranych, powrócili na krajowe stadiony, by nadrobić zaległości w lidze. Na inaugurację wygrali 41:36 z Kolejarzem Opole, który był do tego momentu prawdziwą rewelacją rozgrywek, gdyż miał na koncie same zwycięstwa i remisy. Następnie gorzowskie, mimo absencji Padewskiego i Jancarza (do starej kontuzji doszedł nowy uraz), pokonali Wybrzeże Gdańsk 40:38.

Im jednak było dalej, tym było gorzej. Stalowcy przegrywali spotkanie za spotkaniem, w niczym nie przypominając mistrzowskiej drużyny z poprzedniego sezonu. Do grona kontuzjowanych dołączyli Jurasz i Działkowiak, a Pogorzelski z powodów dyscyplinarnych został na pewien czas zawieszony. W tej sytuacji, czyli z konieczności mocno postawiono na klubową młodzież, która rwała się walki, ale niewiele jeszcze umiała. Do zespołu coraz częściej wchodził wychowanek Migosia i Pogorzelskiego: Bogusław Nowak, Roman Jóźwiak i Zenon Plech. Ciężar ligowej walki spadł więc na tych, którzy byli aktualnie zdrowi i mogli jechać. W tych okolicznościach korzystnie prezentował się Działkowiak, który wyrastał na klasowego zawodnika.

Ostatecznie Stal zajęła piąte miejsce w tabeli, odnosząc 7 zwycięstw (z czego trzy w samej końcówce sezonu), jeden mecz remisując i 6 spotkań przegrywając. Najskuteczniejszym zawodnikiem, mimo ciągłych kłopotów ze zdrowiem, był Jancarz, który w 35 startach uzyskał przeciętną 2,46 pkt. Za nim w klubowej punktacji uplasował się Pogorzelski - 34/2,30 i Migoś - 58/2,03.

W tak trudnej sytuacji kadrowej zwycięstwo w pucharze PZMot. było miłą niespodzianką. Tym cenniejszą, że po ośmiu latach puchar trafił wreszcie z Rybnika do Gorzowa. Jednakże w konkurencjach indywidualnych, poza wyczynem Migosia, również stalowcom się nie wiodło. Pewnym pocieszeniem były postępy młodych zawodników, którzy w rywalizacji z rówieśnikami prezentowali się z każdym startem coraz lepiej. W finale młodzieżowych mistrzostw Polski Plech zajął

Kadyrowa na stadionie Stali

czwarte miejsce, a Nowak był szósty.

Cieszyły postępy młodych żużlowców, ale martwiły kontuzje i urazy podstawowych zawodników. Jancarz w końcu zdecydował się na operację, która miała mu przywrócić dawną sprawność barku. Z kolei Migoś w jednym z ostatnich turniejów o Złoty Kask doznał bardzo poważnej kontuzji kręgosłupa i jego dalsza kariera stanęła pod znakiem zapytania. Na szczęście wyjdzie z tego i nie będzie musiał rezygnować z uprawiania ukochanego żużla.

W każdym bądź razie żużlowy sezon zakończył się w Gorzowie bez Jancarza, Migosa i Pogorzelskiego, ale z Nowakiem i Plechem oraz Woryną, Grytem i Wyglendą z ROW towarzyskim spotkaniem z zespołem CAMK ze Związku Radzieckiego. Gospodarze zwyciężyli 50:26, a obok najsukuteczniejszego Padewskiego, najbardziej podobał się młodzieńki Plech.

Rośli następcy mistrzów, którzy jednak nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. (...)

Podczas zimowej przerwy Jancarz i Migoś wrócili do zdrowia. Wyleczyli też drobne urazy inni zawodnicy. Były więc podstawy, by sądzić, że doświadczenie weteranów w połączeniu z ambicjami i talentem młodych da bardzo korzystne wyniki.

„W 1971 roku będziemy sięgać po tytuł drużynowego mistrza kraju - mówili Romanowi Siudzie z „Gazety Lubuskiej” działacze: Aleksander Dziłne, Witold Głowania i Zygmunt Szarabajko. - O ile Pelech opuści czołowych zawodników tego klubu - pisał dalej R. Siuda. - trudno nie upatrywać w Stali faworyta nr 1. Zaprawieni w bojach młodzi żużlowcy są w stanie zgromadzić w każdych zawodach 5-8 punktów. A przecież stara gwardia ani myśli



Pierwszoligowa drużyna z 1966 roku. Stoją od lewej: Wojciech Jurasz, Zygmunt Szarabajko (kierownik drużyny), Bogdan Gabrysiak (kierowca klubowego autobusu), Andrzej Pogorzelski, Bronisław Rogal, Edmund Migoś i prezes Władysław Mazurek. Klęczą: Marian Pilarczyk i Władysław Opala.

ustępować pola czołowym zawodnikom innych klubów. Do optymizmu skłania również fakt znakomitej pracy mechaników Edwarda Pilarczyka i Teodora Pogorzelskiego. Sprzętu nie brakuje - tego najwyższej klasy, a także motocykli przeznaczonych do szkolenia żużlowych osesków. A na stadionie przy ul. Śląskiej wszechwładnie króluje gospodarz tego obiektu Aleksander Ilnicki. Działacze Stali powiadają, że przez minione 10 lat nie zrobiono tyle, ile zdziałał obecny gospodarz.”

Ligowa premiera nie była jednak pomyślna dla gorzowian. „Gazeta Lubuska” donosiła: „Przy kompletach widzów rozegrano wczoraj inauguracyjne mecze ekstraklasy żużlowej. Z największym zainteresowaniem oczekiwano pojedynku mistrza Polski ROW Rybnik z gorzowską Stalą, startującą po wielu tarapatach w pełnym składzie. Rybniczanie kolejny raz oparli się atakom przeciwników, zwyciężając 43:35. Punkty dla ROW zdo-

byli: Wyglenda 12, Woryna 10, Gryt i Masłowski po 8, Peszke 3, Reinhold i St. Tkocz po 1, a dla Stali Gorzów: Jancarz 10, Pogorzelski 9, Padewski 7, Migoś 5, Dziatkowiak, Plech, Nowak i Jurasz po 1.

O porażce zespołu gości zdecydowały trzy pierwsze biegi, wygrane przez zawodników ROW po 4:2. Od czwartego biegu rozgorzała zacięta walka, których wynikiem było sześć biegów remisowych. Gorzowianie triumfowali dwukrotnie. Najlepszym zawodnikiem meczu był Wyglenda, który zdobył komplet punktów. Dobrze spisujący się Jancarz musiał jednak trzykrotnie uznać wyższość reprezentantów ROW. Nielatwej sztuki pokonania gorzowianina dokonał również Masłowski w jednym z wyścigów. W sumie gospodarze odnieśli zasłużone zwycięstwo, choć walka była wyrównana a goście zasłużyli na słowa uznania za nieustępliwą walkę. Poważnym mankamentem zawodów był źle przygotowany tor, który stał się przyczyną kilku kraks.”

Przegrana niewielką ilością punktów na torze mistrza, który posiadał w swoich szeregach kilku niemal etatowych reprezentantów kraju rzeczywiście ujmy nie przynosiła i niczego nie przesądzała. Jak dowodziła ligowa praktyka, by zostać mistrzem należy przede wszystkim wygrywać u siebie, a na wyjazdach niekoniecznie trzeba zwyciężać wszystkich rywali.

U siebie, w następnym meczu, stalowcy pokazali, że potrafią wygrywać. „Nie dała szans - pisała „Gazeta Lubuska” - drużyna gorzowskiej Stali, która na własnym torze pokonała Kolejarza Opole 47:31. Znakomitą formę zademonstrował Edward Jancarz, który w czterech wyścigach zdobył 12 punktów. Z pozostałych zawodników najkorzystniejsze wrażenie pozostawił Padewski oraz Jurasz i Nowak. Nie zawiódł, ale też nie błyszczał Pogorzelski. W drużynie Kolejarza Skowron, Bombik i Szczakiel startowali pięciokrotnie, ale na trudnym, wy-

magającym technicznej jazdy gorzowskim torze niczego poza brawurą nie pokazali.

Mecz był bez historii. Tylko w XII wyścigu goście triumfowali 4:2. Siedem wyścigów zakończyło się remisem, a cztery wygrali gospodarze po 5:1, a jeden 4:2.(...) Punkty dla Stali zdobyli: Jancarz 12, Pogorzelski i Padewski po 8, Jurasz i Nowak po 6, Dziatkowiak 5 oraz Plech 2, a dla Kolejarza - Skowron 9, Bombik 8, Szczakiel 7, Kozubski 4 oraz Golec, Liber i Hyla po 1.”

Uwagę zwraca brak w składzie Edmunda Migosa, który był przecież podstawowym zawodnikiem. Właśnie, był...

„ - Stało się to - wspominał po latach na łamach „Gazety Lubuskiej” - w trakcie treningowej jazdy z Zenonem Plechem. Od jego przyścia do sekcji wiedzieliśmy, że mamy do czynienia z dużym talentem. 18-letni wówczas Zenek robił jednak rażący błąd techniczny na wirażu. Chciałem mu pomóc. Umówiliśmy się, że pokażę mu jak należy dociągać motocykl na łuku. Pojechaliśmy razem, blisko siebie. Kątem oka śledziłem sytuację. W pewnym momencie przy wyjściu na prostą poczułem uderzenie w prawą nogę. Uniosło mój motocykl. Wraz z maszyną zwałem się na bandę. Siatka nie pękła, a motocykl odbity od niej upadł na mnie. Silnik przygnoił mi głowę w okolicach lewego oka powodując poważne obrażenia czaszki. Co było dalej, wiem już tylko z opowiadań... Po ośmiu dniach odzyskałem przytomność, ale do wyleczenia było daleko. Bardzo wmawiałem sobie, że wrócę na tor. Myślałem, że zrobię na przekór losowi. Nie udało się.”

Taki to sport - szybki, dynamiczny, ale przez to bardzo niebezpieczny. Na żużlu wypadki i upadki, kolizje i karambole, kontuzje i potłuczenia są czymś naturalnym, jakby wpisanym w specyfikę

tego sportu. Na żużlu można stracić życie lub stać się kaleką. To nas szokuje, ale i też fascynuje. Często sami się boimy i tym chętniej podziwiamy tych, którym starczy odwagi, by ścigając się walczyć z torem i rywalami - maszyna w maszynę, bark w bark, noga w nogę... Walczyć z rywalami, którzy jednak w ferworze walki czasami się zapominają, nie zawsze jadą fair... Na szczęście, żużlowcy na ogół szanują się nawzajem, bo dobrze wiedzą czym to grozi.

Przykładem, wręcz dżentelmena toru - opisywanym w światowej literaturze - był dwukrotny mistrz świata (z roku 1959 i 1962) Anglik, Peter Craven. Drobny i niepozorny nazywany był mistrzem balansu, gdyż potrafił tak idealnie wyczuć środek ciężkości motocykla, że umiejętnym przechyleniem ciała i prędkością równoważył przeciwstawne sobie siły oddziaływujące podczas poślizgu kontrolowanego, dzięki czemu przejeżdżał cztery okrążenia bez podpierania się lewą nogą. I wygrywał! Nigdy jednak nie starał się wygrać za wszelką cenę, kosztem upadku i kontuzji przeciwnika. Zginął na torze wierny do końca swoim zasadom. W trakcie ostatniego wyścigu chciał uniknąć najechania na leżącego przed nim zawodnika. Na ominięcie nie było ani czasu, ani miejsca. Przy pełnej szybkości położył się z maszyną na torze i ze straszliwą siłą uderzył w podporę bandy ochronnej. Zmarł w drodze do szpitala.

Migoś miał więcej szczęścia. Przeżył, ale do końca życia został kaleką. Z czasem zapomnianym kaleką, który kiedyś wielkim żużlowcem był...

Zmarł 3 września 2006 roku.

JAN DELIJEWSKI

„Żużel nad Wartą 1945-1989”

reklama



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;

szczególności: www.pks-gorzow.pl





Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰